Rok VI. Kraków, 1 Lutego 1898. Nr. 2.

NOWY DZWONEK

PISMO ILLUSTROWANE
POPULARNO-NAUKOWE i POWIEŚCIOWE.

Wychodzi raz w miesiącu — około dnia 1-go.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi**:
rocznie: **3** złr.
półrocznie: **1** złr. **50** ct.

Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **6** mk. — półrocznie: **3** mk.

W Ameryce rocznie: 1½ dolara.

Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, w **Krakowie**, ul. Basztowa L. 4.

Wydawca i redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

UPRASZAMY

usilnie tych Szan. Czytelników, którzy zatrzymali zeszyt I-szy, a nie uiścili dotąd prenumeraty na rok bieżący, aby tę przedpłatę zechcieli nadesłać w tym miesiącu, ile możności jak najrychlej.

Kto bowiem pismo zatrzymuje, a zań nie płaci, lub opóźnia się z przedpłatą, ten szkodzi uczciwej, narodowej i katolickiej sprawie, jakiej służy pismo nasze!

Kilka uwag historycznych o Słowianach.

Jednem z największych pokoleń ludzkich, zamieszkujących ziemię, są Słowianie, wśród których nasz naród polski, zajmuje jedno z pierwszych miejsc.

Słowianie zamieszkują ogromne obszary ziemi, bo dopierają na Zachodzie aż po za Elbę, a zajmują całą prawie północną Europę i Azyę, na Południe zaś docierają przez Karpaty aż do Dunaju. Cała ta masa ludu, zajmująca przeszło 3000 mil geograficznych, jest ludem słowiańskim.

Jest to lud — jak piszą historycy — dopiero rosnący, młodzieńczy, oświatą niższy od dziś już starzejących się sąsiadów, ale mający wielką historyczną przyszłość przed sobą.

Zobaczmy, jakie były tego ludu początki.

Z najdawniejszych podań pisarzy greckich i rzymskich dochodzimy, że starożytni Grecy i Rzymianie nazywali wszystkie ludy mieszkające na Północy i na północnym Wschodzie Scytami. Lecz, jak daleko oni się rozciągali, jakie były ich pokolenia, jakie rządy, zwyczaje, o tem starożytni historycy milczą.

Zostały w tej mierze pewne podania Herodota, żyjącego na 400 lat przed narodzeniem Chrystusa Pana, ale owe podania są nader niedokładne i oparte na niepewnych dosłuchach. Widać atoli z nich, że Grekom były znane już wówczas niektóre rzeki dziś słowiańskie, jak np.: Bug (zwany przez Greków Hypanis), Dunaj (Ister), Don (Tanais).

Herodot przytacza także kilka słów z mowy Scytów, np.: spu (oko), ojor (człowiek), pata (zabić). Jeżeli te wyrazy są prawdziwe, to lud zwany Scytami, zamieszkujący kraje dziś słowiańskie, do rodu słowiańskiego nie należał, gdyż w owych wyrazach niema źródłosłowu słowiańskiego.

Tenże Herodot wspomina też i o Sarmatach, których historycy powszechnie za przodków Słowian uważają. Mieli oni wtenczas, na 400 lat przed Chrystusem, mieszkać nad Donem i Kaukazem, ale zresztą nic o nich bliższego z tej epoki nie wiemy. Dopiero kiedy Rzymianie zawojowali Panonią (dzisiejsze Węgry), zapuścili się Sarmaci aż do Wisły.

Kiedy cesarz Trajan w r. 105 po narodzeniu Chrystusa Pana zajął całą Dacyą (dziś Multany i Wołoszczyznę), i wielkim wałem od Białocerkiewczyny aż do Dniepru, granice państwa swego zasłonił, zaczęto wtedy mieć jaśniejsze wiadomości o Sarmatach.

Już wówczas znaną była rzeka Wołga, a Roxolanów i Jazygów nad Czarnem morzem, Wenetów nad Bałtykiem i Pieczyngów pod Karpatami, uważali Rzymianie jako główniejsze pokolenia Sarmatów.

W czasach rozszerzającego się chrześcijaństwa, św. Jędrzej Apostoł, miał być Apostołem Sarmatów. Św. Teodoret, w 5-tym wieku po Chrystusie Panu czyni wzmiankę o przetłómaczeniu Pisma św. na język sarmacki.

W następnych czasach coraz więcej zacierają się ślady Sarmatów, a choć podania o nich zestawione przez Ptolomeusza, dużo wykazują podobieństwa do zwyczajów słowiańskich, trudno mimo to wykazać, czy Sarmaci byli jednem z pokoleń słowiańskich, czy też może całkiem oddzielnem plemieniem.

Niektórzy uczeni rozbierając to słowo „Sarmata“, powia-

dają, że nazwisko to pochodzi z chaldejskiego *Sarmadaj* (potomek Medów). Ze środkowej Azyi bowiem, tam, gdzie niegdyś była ogromna dzielnica Medów, wychodziły w pierwszych wiekach po Chrystusie różne ludy jedne po drugich i pokazywały się w Europie.

Nie tak rzecz się ma z nazwą „Słowian“. Jest to nazwa czysto słowiańska, pokazująca nam zarazem, że lud ten, choć na liczne podzielony pokolenia, znał jednak jedność swego rodu i umiał się nazwać ogólnym wyrazem.

Niedorzecznym jest wywód tych pisarzy, którzy pragną nazwisko Słowian wywieść od wyrazu niemieckiego *Sklave* (niewolnik), utrzymując, że ludy te przez Niemców ujarzmione zostały i tak przez nich nazwane.

Jordan, zakonnik z 6-go wieku, już czyni wzmiankę o „Słowianach“, kiedy dopiero w 9-tym wieku pierwsi Morawianie i Bułgarzy ulegli potędze cesarza Karola Wielkiego, a za Wisłę i Karpaty zabory tego cesarza nie rozciągały się. Więc Słowianie już przedtem na kilka wieków zwali się „Słowianami“, zanim niektórzy z nich dostali się pod moc Niemców.

Inny historyk, niejaki Prokopiusz, żyjący także w 6-tym wieku, o kilka lat później od wyżej wspomnianego Jordana, nadmienia, że „Słowianie żyją w gminowładztwie, za Boga tylko jednego sprawcę grzmotów uważają i jemu czynią ofiary; czczą rzeki i nimfy, idą do bitwy zbrojni w małą tarczę i dzidę, nadzy po pas, rośli, mocni, ale nieschludni, prowadzą życie koczujące“.

Są przecież ślady, że Słowianie nie w 6-tym wieku, ale na 200 lat wcześniej, bo w 4-tym wieku po narodzeniu Chrystusa Pana pokazali się w Europie, zostali atoli wnet zawojowani przez nadciągające z Azyi hordy Gotów, Hunnów i Awarów, i dopiero w 6-tym wieku niektóre pokolenia słowiańskie zaczęły stanowić samodzielne ludy.

Kraje z obu stron Karpat zdają się być środkiem Słowiańszczyzny, zkąd się na wszystkie strony rozlewała. Słowianie z tej strony Karpat, t. j. od północy, rozwinęli się w potężne i historyczne narody, za Karpatami zaś po krótkim czasie swego istnienia, niektóre pokolenia słowiańskie zupełnie znikły, inne zaś zmalały.

Za Karpatami, po ustaleniu siedzib, mieszkali Wielkomorawianie, Słowacy, Serbowie (Serwianie). Pierwsi mieszkali między rzekami Sawą i Drawą. Panowanie ich było krótkie, bo od 690 do 811 roku. W tym czasie zostali podbici przez cesarza niemieckiego, Karola Wielkiego i wcieleni do

ogromnego jego państwa. W końcu wieku 9-go wyparli ich Madziary z ich siedlisk.

Słowacy, do których liczą Chrobatów i Raców, zajmowali kraj dzisiejszych Węgier. Zawojowani i oni zostali przez hordę azyatycką Madziarów, a pomieszawszy się z napływowymi Niemcami, żydami, cyganami i Wołochami, dali początek Węgrom. Czystych Słowaków pozostało dziś na Węgrzech stosunkowo niewiele, a było ich dawniej 11 milionów.

Serbowie podzieleni na Bośniaków, Bułgarów, Dalmatów, Czarnohorców, długo stanowili dzielny naród, aż nareszcie ulegli potędze Turków, i jęczeli przez kilka wieków pod jarzmem tureckiem, aż dopiero w tym wieku udało się im przy pomocy innych państw europejskich wyswobodzić się z pod tego jarzma.

Z pokoleń słowiańskich, zamieszkujących ziemie przed Karpatami, najdalej ku wschodowi sięgali początkowo Nowogrodzianie, których stolica Nowogród była słynną handlem i zasobami potężną. Obok nich mieszkali: Krzywiczanie, mający za stolicę Smoleńsk, koło nich Połoczanie, dalej ku Prypeci Dregowiczanie, na Polesiu Drewlanie, za Dnieprem Siewierzanie, w Kijowie Polanie.

Tuż pod Karpatami rozległa się Czerwona Chrobacya, później nasza Ruś Czerwona, dziś Galicya. Na zachód od Karpat mieszkali Morawianie, wyparci tu z Wielkiej Morawii, a za nimi Czesi.

W dzisiejszej zaś Polsce nad rzeką Bugiem mieszkali Bużanie, nad Pilicą Łęczycanie, na Mazowszu Mazury, nad Odrą i Wisłą Lachy. Dalej ku północy i na zachód mieszkali: nad morzem Bałtyckiem Pomorzanie, na zachód ujścia Odry: Lutycy czyli Wilcy. Między Odrą i Elbą Obotryci, wzdłuż Elby: Polabowie. Dzisiejszą Saksonię dzierżył naród słowiański Syrbów albo Sorbów, zwanych potem Wendami. Słowianie w Luzacyi zwali się Łużyczanie, a w Śląsku Silensi (Ślązacy).

Z pomiędzy tych licznych i rozdrobnionych pokoleń przeznaczeniem było Czechów i Polaków wznieść się nad inne, wcielić je do jednego berła, i tym sposobem stać się z kolei przedstawicielami Słowiańszczyzny.

Czesi naprzód przyszli do potęgi połączywszy się z Łużyczanami i Morawianami. U nich naprzód zabłysło światło wiary chrześcijańskiej, a z niem i oświata. Aż do początku 14-go wieku mieli Czesi królów własnego rodu, ale ulegali mniej lub więcej wpływom sąsiednich Niemiec. Z Janem, synem cesarza

Ubiory i uzbrojenia w Polsce przed 900 laty.



Niewiasta i wojownik.
Rysunek wzięty z kielicha, darowanego przez Dąbrówkę kościołowi w Trzemesznie.

Henryka VII., który pojął za żonę Elżbietę, dziedziczkę Czech, przeszedł tron czeski na dom Luksemburgski, a gdy ten ród wygasł, na dom Austryacki w roku 1437.

Odtąd królowie czescy, będąc zarazem cesarzami niemieckimi, uważali Czechy więcej jako prowincyę, a choć Czesi rządzili się własnemi instytucyami, to jednak zostając w ciągłej styczności z Niemcami, musieli się zniemczyć.

Raz tylko, t. j. po śmierci Wacława Pogrobowca, zapragnęli Czesi wrócić do dawnej niepodległości i obrali z pośród siebie Grzegorza Podiebrada (w roku 1458), lecz ulegli wnet przemocy cesarza Fryderyka, i odtąd pozostają pod berłem Austryi.

Później od Czechów zasłynęli Polacy (Polachy, po Lechu), zwani zapewne aż do czasów Piasta Lechami. Od czasów króla Mieczysława I., który przyjął wiarę chrześcijańską w roku 966, pojąwszy za żonę Dąbrówkę, księżniczkę czeską, zaczęła Polska szybkim krokiem dążyć do potęgi.

Dom panujący Piastów uszczęśliwiał Polskę przez 5 wieków. Po wygaśnięciu tego rodu przeszła korona Polska w dom Jagiellonów, a wtedy Polska była najpotężniejszą (od r. 1386 do 1572).

Gdy wymarł ród Jagiellonów i nastąpił wolny wybór (elekcya) królów, odtąd zaczął się upadek Polski, która traciła jedną prowincyę po drugiej, aż nareszcie przed stu laty została rozebrana i podzielona między trzy mocarstwa sąsiednie, Austryą, Rosyą i Prusy.

Pokolenia słowiańskie, mieszkające nad Dnieprem, Wołgą i dalej na wschód ku Czarnemu morzu, stanowiły Ruś. Jeden z tych szczepów, zwany Russami, opanował około roku 862 Nowogród i Kijów i założył tu olbrzymie państwo. Russowie właściwie nie byli Słowianami, należeli oni bowiem do plemienia Waregów, którzy z północy od Skandynawii przybyli na Ruś i opanowali ją, następnie pomięszali się z plemieniem słowiańskiem i zesłowiańszczyli się.

W roku 988 przyjął książe ruski Włodzimierz Wielki wiarę chrześcijańską w obrządku wschodnim. Przez dwa wieki (od 1238 do 1462) pozostała Ruś pod panowaniem Mongołów, dopiero Iwan Wasilewicz zrzucił to jarzmo.

Do politycznego znaczenia w świecie zaczęła Rosya przychodzić dopiero od czasów cara Piotra Wielkiego, który położył fundamenta tej potęgi Rosyi, jaką dziś widzimy.

Rozbiór i upadek Polski, której olbrzymią część ziem zagarnęła Rosya, podniósł znacznie potęgę tejże i uczynił ją groźną Europie.

Taki jest krótki historyczny rys dziejów Słowiańszczyzny, która dziś coraz więcej zaczyna się budzić do nowego życia, na postrach Niemcom, odwiecznym wrogom Słowian, którzy w budzącej się samowiedzy u Słowian widzą, i słusznie, upadek swój w przyszłości, i ztąd to pochodzi ich zaciekłość przeciw Czechom i Polakom, i wogóle przeciw wszystkim Słowianom.

Ale da Bóg, Słowiańszczyzna zwycięży!

Dwie fabryki.

I.

Było to we Francyi około 1828 roku.

Tłumy ludu napełniały gotycki kościół w parafii Oissel na lewym brzegu Sekwany, i wszystkie wejrzenia zwracały się na dwie młode panienki, klęczące obok swych narzeczonych, z czołem pochylonem, z modlitwą na ustach, czekając na błogosławieństwo kapłana.

Widząc je tak do siebie podobne wiekiem, ubiorem, układem, możnaby je wziąć za dwie siostry; wszakże były tylko spokrewnione z sobą. Obie sieroty przybrane i razem wychowane były przez wiekową ciotkę, która je jednakowo kochała.

Jednego wieku i funduszu, razem wychodziły za mąż, jednego dnia brały ślub o tejże godzinie, przed tym samym ołtarzem. Narzeczeni ich byli na czele dwóch znakomitych fabryk, położonych w pięknej dolinie nad brzegiem Sekwany. Amelia wybrała Walorego, fabrykanta sukna; Klementyna, Leona Morela, właściciela wielkiej przędzalni bawełny. Podobne losem aż do ołtarza i tu się zarówno odznaczały skupieniem ducha i pobożnością.

Tłumy ciekawych podziwiały ich podobieństwo między sobą i pewna młoda wieśniaczka rzecze półgłosem:

— To jak dwie krople wody! obie takie milutkie, że je trudno rozróżnić.

— Choć ja nie mam młodych oczu — odpowie obok stojąca staruszka — ale widzę że to panna Amelia co nieraz spojrzy na swego narzeczonego... bo co panna Klementyna, to ani oczu nie oderwie od książki.

— To prawda, babciu! Panna Klementyna taka dobra, pobożna!... lecz i jej krewna także dobra. Słyszysz, jak pięknie odpowiada księdzu Proboszczowi.

Ceremonia się skończyła; panny młode przyklękły po raz ostatni.

Amelia mówiła w sercu:

— Panie Boże! daj, żebym była szczęśliwą!

Klememtyna powtarzała modlitwę, echo całego jej życia:

— Boże mój! daj mi łaskę, żebym była dobrą i żeby wszyscy otaczający mię byli szczęśliwi!

Przeszły przez kościół i wróciły do ciotki, gdzie wielki obiad dla nich przygotowano.

W kilka godzin później, wyjeżdżając, Amelia do Paryża, Klementyna do Andelys, zeszły się w swoim pokoju dla przebrania się i serdecznie się uścisnęły.

— Otóż się rozłączamy, cośmy zawsze były nierozdzielne! zawołała Amelia.

— Rychło się zejdziemy i zamieszkamy niezbyt daleko od siebie.

— Jaka szkoda, że nie możesz mi towarzyszyć do Paryża! Co za przyjemność pojechać po ślubie do Andelys!

— Wiesz — odpowie łagodnie Klementyna — że tam mieszka babka p. Morela, bardzo wiekowa kobieta, która pragnie nas widzieć...

— Moglibyście później do niej pojechać. Moja Klementyno! widzę, że od tej chwili, tak my, jak i losy nasze się rozdzielają; moją cząstką będzie Paryż, a twoją infirmerya (szpital).

— O! ja się na to nie skarżę i wcale ci nie zazdroszczę, droga moja; cieszę się owszem z tych odwiedzin i z przyjemności, jaką kochanej babci uczynimy...

— Tyś zanadto dobra!... Prawdziwa miłość!...

— Zaczyna od drugich — przerwała Klementyna. — Ale pójdźmy, czekają na nas. Do widzenia, kochana Amelio, bądź szczęśliwą!

— Och! jestem pewna, że się dobrze zabawię; i ty kochana, staraj się uprzyjemnić waszą nudną podróż.

— Nie bój się o mnie.

— Do widzenia!

— Bądź zdrowa!

II.

We trzy miesiące po ślubie, Amelia, siedząc ze swym małżonkiem za stołem, przyrządzała herbatę. Walory czytał listy, które mu z poczty przyniesiono, gdy nagle uderzając o papier, rzecze, zwracając się do żony:

— Baszelet, kupiec paryski, podaje mi propozycyą, która mogłaby trzykrotnie fundusz nasz powiększyć.

— Cóż takiego? zapyta Amelia z żywem zajęciem.

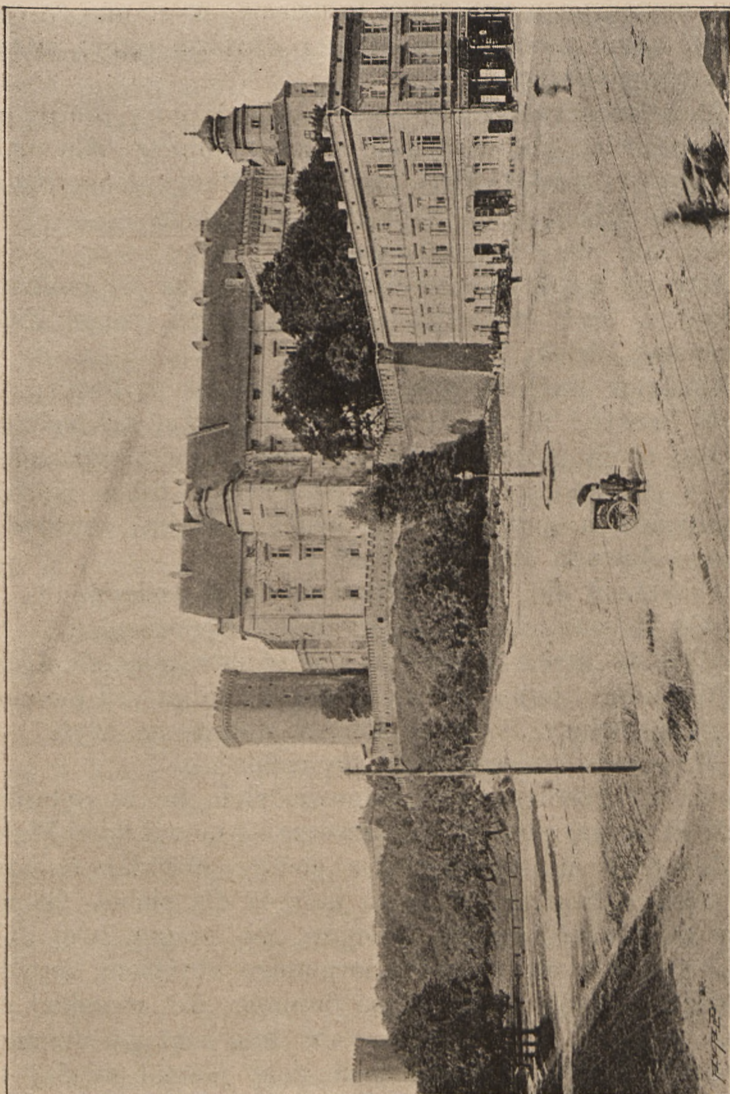
— Patrz, czytaj.

— Rzuciła okiem na papier.

— Chce, żebyś mu dostarczał wełnianych, deseniowych wyrobów, zapewniając o ich korzystnej sprzedaży. Ależ kochany Franciszku, cóż ci przeszkadza przyjąć tę propozycyą?

— Wyroby te wymagałyby nowych maszyn, więcej robotników, pilniejszej pracy...

WIDOKI KRAKOWA.



Zamek królewski na Wawelu od strony Stradomia.

— To i cóż! czyż nie możesz kupić tych maszyn? mój posag nie może być lepiej użytym.

— Dobrze; a robotnicy?

— Na cóż masz do tego używać ludzi dojrzałych, którzy wymagają większego wynagrodzenia? Weźmij dzieci; tych nigdy nie zabraknie. Uczynisz nawet łaskę ubogim rodzinom, zamieniając na użytecznego robotnika to dziecię, które ona za ciężar uważa. Toż samo można powiedzieć o dłuższej pracy, przynoszącej im więcej korzyści.

— Może masz słuszność — odpowie Walory, dobry prostoduszny człowiek pod wpływem młodej kobiety. Ale na cóż się tak starać o powiększenie funduszu? Mamy dosyć dla nas i dla naszych dzieci, jeżeli nam Pan Bóg je da.

Amelia nic nie odpowiedziała.

— Czy się na to nie zgadzasz? — rzecze jej małżonek, niespokojny z tego milczenia — pragniesz-że czego więcej? Mamy dostatek, dzięki Bogu!...

— Dostatek na prowincyi, to niedostatek w Paryżu.

— W Paryżu! my nigdy w Paryżu mieszkać nie będziemy.

— Mój drogi, jeżeliby nasi sąsiedzi, nasi przyjaciele, ci wreszcie, co cię znają i oceniają, pomyśleli o tobie, znakomitym przemysłowcu, przy wyborze posła na sejm, czyżbyś nie przyjął tego dowodu ich szacunku?

— Przyznam się, że nie mam do tego pociągu.

— Ale ja szczyciłabym się z twego wyniesienia!

— Więc ty lubisz Paryż? — rzecze zwracając się do niej.

— Wyznaję... lubię ten ruch, zbytki, zabawy; i pieniądze, zebrane na prowincyi, tylko w Paryżu dobrze są użyte.

— Więc tam jest szczęście dla ciebie?...

Amelia spojrzeniem tylko odpowiedziała na to pytanie.

— Moja droga, powiedz mi szczerze — mówił dalej Walory.

— Nie mam nic skrytego dla ciebie; chciałabym powiększenia naszego funduszu, ale to jedynie dla ciebie, żebyś ty był pierwszym wśród twoich kolegów, bo pragnę twej dobrej sławy. Chciałabym cię widzieć otoczonego zbytkiem, arcydziełami sztuki, których teraz, choć lubimy, dla wysokiej ceny nabyć nie możemy. Chciałabym, żeby mój mąż po dziennych znojach miał rozrywkę w zabawach, żeby jaśniał między drugimi rozumem, fortuną, przemysłem... Oto wszystko!

Któżby się zdołał oprzeć tak czułej perswazyi? Walory przekonany, postanowił całkowicie odmienić fabrykę, w miejsce gruntownej pracy i pewnego, choć miernego zarobku, puścić się w gorączkowe, awanturnicze zawody nowego przemysłu.

Nazajutrz rano udał się do Leona Morela dla naradzenia się względem maszyn, które chciał zakupić. Dwaj przemysłowcy długo rozmawiali z sobą. Potem Leon wszedł do pokoju swej małżonki i długo, jak lew w klatce przechadzał się ponury, zamyślony, milczący.

Leon Morel należał do dzisiejszej generacyi; pożerany gorączkowem pragnieniem bogactwa i zaszczytów, przy wielkich zdolnościach oddając się naukom, jak tylu innych, na drzewie umiejętności zerwał owoc pychy. Wziąwszy po ojcu znakomitą fabrykę bawełny, widział w niej tylko pierwszy szczebel do fortuny, zaszczytów i władzy; a może nawet w skromnym fabrykancie widział przyszłego ministra finansów.

Klementyna patrzyła na niego z niespokojnością, nareszcie zbliżyła się, a kładąc rękę na ramieniu jego:

— Co ci jest Leonie? — zapyta z czułością.

— Nic! — odpowie szorstko.

Milczenie znowu zaległo. Leon ciągle chodził po pokoju, gniotąc w ręku gazetę, którą wziął ze stołu, nareszcie stanął przed swą małżonką:

— Wiesz — rzecze do niej — że Walory chce powiększyć swoją fabrykę? Wyraźnie sięga po złote góry... twoja krewna skrzydła mu przypięła... A cóż! przy umiejętnej pracy może w trzykroć, w pięćkroć powiększyć swe kapitały.

-- Więc i co?

— Otóż w tej chwili pytałem siebie, co mi przeszkadza toż samo uczynić? Czy sądzisz, Klementyno, że Walory chce być wybranym posłem na sejm? Prawdziwie to śmieszne, ale niema nic niepodobnego... pieniądze do wszystkiego prowadzą... A kiedy przy funduszu jest nauka i rozum praktyczny, można zajść daleko.

Klementyna milczała, dając wolny wybuch wzburzonym myślom, ale ta żądza bogactw i zaszczytów, przebijająca się w wyrazach Morela, nie znajdowała echa w jej sercu, szukającem szczęścia w mierności, zdala od nędzy jak i wielkości świata.

— Nic nie mówisz, Klementyno? Czyż nie chciałabyś, żebym był deputowanym?

— Chciałabym, żebyś był szczęśliwym.

— Jestem szczęśliwym, Klementyno, z tobą jestem szczęśliwym.

— Jeżeli tak, mój drogi, czemuż raczej nie uprawiać tej cząstki szczęścia, jaka nam się w udziale dostała? Po co zbaczać z drogi, na której nas Opatrzność postawiła?

— Czy to zboczenie z drogi szukać bogactwa, sławy?...

— Może być...

— Ty więc nie pragniesz bogactwa, znaczenia...

Wyższe i szlachetniejsze są pragnienia moje, mogłaby odpowiedzieć młoda kobieta, ale zamilkła na chwilę, patrząc w zadumaniu na śliczny krajobraz, roztaczający się u stóp balkonu, na którym stali oboje.

Było to w sierpniu. Zachodzące słońce purpurowym żarem opromieniało rozłożyste drzewa parku, a mszyste ich konary tęczowym barwiły się blaskiem. Wieczorny wietrzyk lekko poruszał wiotkie gałązki płaczącej brzozy, jak i wonne rośliny, ozdobny jaśmin, kaprifolium, oplatające żelazne pręty balkonu. Na lewo Sekwana roztaczała swe przejrzyste wody, promieniami słońca w złote przemienione źwierciadło, a na obszernych błoniach żniwiarze z wesołą pieśnią wiązali w snopy złotą pszenicę.

Dzwon wiejskiego kościoła zadzwonił na Anioł Pański; dzwon fabryki wnetże mu odpowiedział i w tejże chwili cienista ścieżka pokryła się ludem: mężczyżni, kobiety, dzieci, ukończywszy dzienną pracę, wracali do domu. Leon i Klementyna patrzyli na nich. Ci ubodzy robotnicy strudzeni pracą smutno postępowali; nie zajmowały ich piękności przyrody, nie brali udziału w wesołej pieśni żeńców... Kilka słów grubiańskich z gniewem rzuconych, dolatując do uszu Klementyny, boleśnie przeszyły jej serce i łzy z oczu wytoczyły. Głęboko wzruszona wzięła męża za rękę i wskazując na oddalających się robotników, rzecze do niego:

— Tu są wszystkie pragnienia moje! Ukształcić tych ludzi, których losy Opatrzność w rękach naszych złożyła, zaszczepić w ich sercach Królestwo Boże, uczynić ich lepszymi, a zatem szczęśliwszymi, nie jest-że to najwznioślejszem zadaniem naszego życia?

— Wytłómacz się, czego chcesz?

— Widzisz tych ubogich ludzi, którym ty dajesz byt materyalny, a oni w zamian dają ci swą mozolną pracę. Chciałabym więc, aby, uszlachetniając ten stosunek, wpływać na ich moralność, dać im poznanie Boga, osłodzić im życie... Oto kochany Leonie, oto zamki na lodzie...

— Chciałabym naprzód, żeby nasi robotnicy mieli zdrowsze mieszkanie, wynagrodzenie dostateczne na utrzymanie życia, a w razie choroby pewne opatrzenie. Żeby była sala przytułku i matczyna opieka dla małych dziatek, których matki pracują od rana do wieczora i szkoła, gdzieby młodzież i dzieci uczyły

się katechizmu, tej pierwszej mądrości człowieka, a także czytać, pisać, rachować i wszystkiego, co może rozwinąć umysł ich otrętwiały mechaniczną pracą. Chciałabym, żeby przykazania Boskie były zachowywane, niedziele i święta szanowane, żeby wszyscy w dni świętej wysłuchali i bojaźń Bożą w sercu mieli...

Leon nic nie odpowiadał, tylko słuchał, a wzruszenie malowało się na obliczu jego. Klementyna mówiła dalej:

— Jakaż to byłaby radość, gdyby za kilka lat te nędzne chałupy, mieszkania naszych robotników, zamieniły się na wesołe domki, zwiastujące dostatek, porządek i szczęście domowe! Żeby chorzy mieli opatrzenie, żeby ojcowie rodzin w chwilach odpoczynku zamiast iść do karczmy, uprawiali swoje ogródki, żeby małe dziatki umiały czytać i modlić się, słowem, żeby wszyscy znali, kochali Boga i wiernie Mu służyli.

Leon ścisnał rękę swej małżonki.

— Kochana Klementyno — rzecze do niej — tak święte pragnienia powinny być spełnione. Zmieniłaś cel życia mego; odtąd będzie ono dla chwały Bożej i dla szczęścia tych biednych ludzi. Będziesz zadowolona.

III.

Jak dwa strumyki, tryskające z jednego źródła, długo mieszając swe fale, powoli się rozdzielają i osobnem płyną korytem, tak życie dwóch kuzynek, różniących się między sobą charakterem i usposobieniem, zupełnie się rozdzieliło. Amelia mogła się uważać za szczęśliwą; spełniły się wszystkie jej marzenia. Mąż jej przyszedł do wielkiego funduszu; mieszkała w Paryżu otoczona zbytkiem, szukając coraz nowych rozrywek i przyjemności. Biegły mechanik, postawiony na czele fabryki, uważał za obowiązek srogo się obchodzić z robotnikami, których liczba znacznie się powiększyła przez przyjęcie wszystkich niepoprawnych, wydalonych przez Leona Morela. Walory rzadko zwiedzał swą fabrykę, zajmował się jedynie korzystną sprzedażą swych towarów, kiedy żona jego marzyła tylko o zabawach, balach i strojach.

Klementyna zaś, wierna świętym obowiązkom niewiasty chrześcijańskiej, szukając przedewszystkiem chwały Bożej, królestwaBożego na ziemi, do wyższego celu zwróciła dumne i samolubne popędy swego małżonka.

Wiele ona napotkała trudności, wiele walk wytrzymała, zwyciężając wewnętrzne i zewnętrzne trudności, dumny cha-

rakter Leona, goniący za blaskiem świetnego stanowiska, a nawet odrętwiałość i upór tych, których uszczęśliwić chciała; jednakże i ona dopięła swego celu.

Mąż powoli pod wpływym świętych natchnień, pokochał piękne dążności swej małżonki, używając na korzyść bliźnich wszystkie talenta i zdolności, jakiemi go Bóg obdarzył. Mały widnokrąg, w którym był zamkniętym, stał się jego światem. Pragnął on podźwignąć, udoskonalić, uszczęśliwić ten lud, który mu Opatrzność powierzyła.

Za jego staraniem stanęły nowe, obszerne i wesołe budynki, fabryki i mieszkania robotników; godziny pracy zastosowano do siły pracujących; powiększona opłata, jedyny zbytek, jakiego dozwolili sobie młodzi małżonkowie, dostarczyła robotnikom lepszego pożywienia i wywiodła ich z nędzy, w jakiej byli pogrążeni. Otworzono szkoły dla nauki katechizmu, prawo Boże pilnie było zachowane, w niedzielę i święta wszyscy robotnicy zgromadzali się na Mszę do kościoła i przyjmowali Sakramenta święte. Małe dziatki, których matki cały dzień na chleb pracować musiały, w sali przytułku znajdowały matczyną opiekę zakonnic na to przeznaczonych.

Tak ten mały lud roboczy, pod wpływem religii, pobożności, ducha porządku, ducha rodziny, stał się prawdziwie ludem Bożym, oświeconym, cnotliwym i szczęśliwym, gdy przeciwnie robotnicy Walorego, zostawieni w nędzy, ciemnocie, w występkach, spodlili się i do reszty znikczemnieli.

To porównanie boleśnie wzruszyło serce Leona i Klementyny, gdy pewnego dnia, po wystawnym u Amelii obiedzie, zwiedzali te rękodzielnie, gdzie pycha, współzawodnictwo, smutne arcydzieła przemysłu na popis wywiesza.

Wracając do siebie wieczorem, rozmawiali o dziennych wrażeniach. Widzieli obok pałacu Amelii, podobnego do najwspanialszych gmachów arystokracyi angielskiej, widzieli tę ciemną, wilgotną, niezdrową fabrykę, tych robotników, natłoczonych bez różnicy płci i wieku, tych mężczyzn, zgrzybiałych przedwczesną starością, dzieci znikczemniałych w występkach. te nędzne, nieszczęśliwe istoty, z imienia-li tylko kobiety i te ubogie ich chałupy, liche jamy, gdzie niejeden chory cierpi opuszczony, gdzie płacze niejedno małe rzucone dzieciątko!

Ale co najwięcej ich bolało, to, że służba Boża zaniedbywaną była, przykazania Boże pogwałcone, że nie szanują dnia świętego. Nikt tam nie uczęszcza na Mszę do kościoła, świątynia Pańska opuszczona i brudna, tylko maszyny świszczą

bez przestanku i ci nieszczęśliwi, którzy nie mają niedzieli, ciągle rozpoczynają pracę dzienną, pracę nieustanną!

— Biedna Amelia — mówiła Klementyna — mój Boże! nie pojmuję, jak można być szczęśliwą, kiedy około mnie wszyscy cierpią?

Wtem usłyszą śpiewanie pobożnej pieśni; wjechali już na swoją ziemię i ujrzeli w lipowej alei zbliżającą się gromadę dziatek z ochronki pod opieką Siostry miłosierdzia. Leon i Klementyna wysiedli z powozu, popieścili to małe wieśniacze grono chłopczyków i dziewczynek, i weszli w ulice wioski, przez ich robotników zamieszkanej.

Wiedząc, ile przyczyny zewnętrzne wpływają na moralność człowieka, Leon sporządził dla swych robotników zdrowe i wygodne mieszkania, aby ich przywiązał do domu, do rodziny, oddalając ich od karczmy, miejsca schadzek dla tych, którzy mają nędzne i brudne mieszkanie. Wesołe ich domki otaczały pięknie uprawne ogródki i wieczorem, kiedy rodziny były zebrane, te wieśniacze zagrody, skąpane w żarach zachodzącego słońca, wiele uroczych przedstawiały obrazów.

Tu młoda matka ubiera i pieści swe małe dzieciątko, inna skrzętna gospodyni rozdziela na trawie bieliznę, którą wyprała, dalej rodzina zasiada do skromnej, lecz obfitej i zdrowej wieczerzy. Tam na progu chatki, dzieci, korzystając z ostatnich promieni słońca, uczą się zadanej lekcyi; mężczyźni gdzieniegdzie kopią, polewają jarzyny i kwiaty w swych ogródkach; starcy przechadzają się powoli, rozmawiając między sobą, a młode dzieweczki odmawiają Różaniec u stóp pięknej figury Matki Boskiej wieńcami i kwiatami ozdobionej.

Leon i Klementyna, pozdrowiwszy każdą gromadę, przemówiwszy kilka słów uprzejmych do matek, dzieci i robotników, zatrzymali się przy ostatnim domu i weszli do porządnej izby, gdzie chory z łóżka przez otwarte okno spoglądał na pola, łąki, zielone błonia i na niebo jaśniejące ostatniemi promieniami słońca; młoda dzieweczka z robotą siedziała przy nim.

— Jak się masz Jakóbie — rzecze pan Morel, witając chorego.

— Słabo mi bardzo, jednak mówią, że mi lepiej.

— Czy masz wszystko, czego potrzebujesz?

— Dzięki Bogu! na niczem mi nie zbywa. Z kasy oszczędności, którąśmy z rady Pańskiej założyti, doktór i lekarstwa opłacone i dają mi jeszcze sześć franków na tydzień. Gertruda, moja córka, usługuje mi. To dobre dziecię, niech ją Bóg błogosławi! — dodał ojciec wzruszony.

— Przyszlę ci bulionu, kurczę i syropu od kaszlu — rzecze Klementyna — trzeba, żebyś wyzdrowiał. Gertrudo przyjdziesz do mnie w niedzielę, powiesz mi, czegoby potrzebował twój ojciec.

— Dobranoc, Jakóbie, bywajcie zdrowi!

Jakób serdecznie im dziękował i poszli dalej.

Przybywszy na balkon swego domu, gdzie ich powitały dzieci, Klementyna z rozrzewnieniem poglądała na tę wesołą, spokojną wioskę, na kłęby dumy, wznoszącego się ponad wierzchołki rozkwitłych lip. Słuchała tego gwaru wesołych rozmów i pieśni, których echo wiatr po polach roznosił i zwracając się do męża rzecze wzruszona:

— O! jakżem szczęśliwa! Boże! niech Ci będzie cześć i chwała za wszystkie dobrodziejstwa Twoje!

IV.

Dwadzieścia lat upłynęło od ślubu Amelii i Klementyny; małżonkowie ich przyszli do znacznej fortuny; Walory posiadał bogactwo i mimowolne poważanie, jakie ono obudza. Morel pracą i poczciwością zdobył także znaczny majątek i szacunek powszechny, tak dalece, że sąsiedzi, chcąc uczcić jego poświęcenie się dla Boga i bliźnich, jego domowe cnoty, wywiedli go z ukrycia i wybrali posłem na sejm. Spodziewał się on wnieść na trybunę doświadczenie, jakie zdobył na drodze cnót chrześcijańskich, gdy w 1848 roku powstało straszne zaburzenie i lud paryski rzucał się na szlachtę, niszcząc wszystko ogniem i mieczem.

Od pierwszej chwili tej ruchawki, Walory, w samolubnym przestrachu zamknął fabrykę, wystawiając swych robotników na wszystkie pokusy i złe przykłady wichrzycieli.

Leon, wróciwszy do domu, zajmował dalej swych ludzi umiarkowaną pracą, a nie przestając na ich postępie w moralności i pobożności, chciał jeszcze same rozrywki ich uszlachetnić; dlatego urządził stowarzyszenie robotników, którzy w dni świąteczne zgromadzali młodzież w ogrodzie lub w obszernej sali, gdzie zajmujące czytanie, rozmowy, gry, zapełniały wolne godziny. Modlitwy wieczorne kończyły zabawę.

Tym sposobem zabezpieczył ich od klubów, schadzek ludowych i wszelkich złych wpływów. Zresztą jak rozbudzić nienawiść w tych, którzy od dawna widzą się przedmiotem czułej opieki i troskliwości swych panów? Jak wmówić zazdrość tym, którym na niczem nie zbywa? lenistwo tym, którzy w pracy

szczęście swe znajdują? Bezbożni wichrzyciele zwrócili się w inną stronę i tam w ludzie ciemnym, zepsutym, znikczemniałym gotowych zwolenników znaleźli.

Pewnego poranku Leon blady, wzruszony wszedł do pokoju swej małżonki:

— Jadę do Walorego, kochana Klementyno. Mówią, że jego robotnicy zbuntowani rzucili się na niego. Trzeba się dowiedzieć, co tam jest.

— I ja razem pojadę — odpowie Klementyna. Z tobą niczego się nie boję. Przywieziemy tu Amelią.

Wsiedli zatem do powozu i pojechali do fabryki wełnianej przędzy, o parę mil od nich oddalonej.

Przepyszny szpaler lipowy prowadził z gościńca do pałacu Walorego. Na samym zawrocie Leon i Klementyna wstrzymani zostali przez starego żebraka, który stanąwszy przed końmi zawołał:

— Nie jedźcie dalej, nie jedźcie! Tam straszna wrzawa... robotnicy jak wilcy rzucili się na swego patrona... Wracajcie nazad! wracajcie!...

Dzikie krzyki przerwały mowę starca; okropne te wrzaski rozlegały się śród gęstego dymu i łuny pożaru... Pałac, fabryka i wszystkie budynki Walorego stały w płomieniach... ogień buchał przez okna, sypały się iskry, rozpalone głównie wiatr daleko roznosił. Wysokie kominy i dachy z okropnym hukiem zapadały się w przepaść ognistą.

— Idźcie do plebanii — zawołał żebrak — tam ich znajdziecie.

Leon i Klementyna wysiedli z powozu, obdarzyli jałmużną ubogiego i zapukali do skromnego domku Proboszcza.

Walory zbolały, przerażony wyszedł na ich spotkanie. Amelia, nawpół leżąca na fotelu, blada, nieruchoma, targana nerwowem drżeniem, za każdym gwałtownym krzykiem podpalaczy, za każdym trzaskiem ognistych zarzewi, spadających pod ich oknami. Z wieczora dawała wielki bal w pałacu, co zgromadziło około niego rozhukaną tłuszczę; napadnięta w nocy nie miała czasu się przebrać. W balowym stroju, w jedwabiach, w koronkach, obnażone w branzoletach ręce ukrywała pod grubą płachtą, której uciekając od służącej pożyczyła. Mąż jej również na swój ubiór narzucił płócienną koszulę, oliwą poplamioną, którą na ziemi znalazł. Ścigani przez zdziczałą, rozjadłą tłuszczę, wszystko straciwszy, ledwo z życiem uciekli do plebanii.

Takie są gorzkie owoce pychy, samolubstwa, żądzy bo-

gactw i zaszczytów. Sprawiedliwość Boska, często nie czekając wieczności, jeszcze tu na ziemi karze grzeszników. Gdy zaś szukamy chwały Bożej, znajdujemy spokój, szczęście doczesne i wieczne.

— *Kto mię wielbi, uwielbionym będzie, a kto mną gardzi, będzie pohańbiony* — mówi Bóg przez Proroka.

I to się sprawdza aż do dni naszych.

Krótki opis dziejów Kościoła katolickiego

w pierwszych trzech wiekach.

(Ciąg dalszy).

Zesłanie Ducha św. — Pierwsi wierni w Jerozolimie.

Wróciwszy z góry oliwnej, Apostołowie, według polecenia Zbawiciela Pana, nie opuszczali Jerozolimy, ale zbierali się do wieczornika, i trwając na modlitwie, oczekiwali Ducha świętego.

Z nimi znajdowała się też Najśw. Marya Panna i wielu Uczniów Pańskich, wszystkich około 120 osób.

I oto, pięćdziesiątego dnia po zmartwychwstaniu Pańskiem, a dziesiątego po w niebowstąpieniu, w dzień uroczystości Zielonych świątek żydowskich, „gdy byli wszyscy wespołek na temże miejscu, stał się z prędka szum z nieba, jakoby przypadającego wiatru gwałtownego i napełnił wszystek dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki, jakoby ognia, iż usiadł na każdym z nich z osobna. I napełnieni byli wszyscy Duchem świętym i poczęli mówić rozmaitymi językami, jako im Duch św. wymawiać dawał“. (Dzieje Apost. 2 ls.).

Odebrawszy Ducha św. stali się Apostołowie w jednej chwili uzdolnieni do wielkiego dzieła. Rozum ich stał się oświecony i pojął najwznioślejsze Tajemnice wiary, a serca ich uzbroiły się męstwem, przytem dar przemawiania różnymi językami dozwalał im udać się do wszelkich narodów.

W owej chwili było w Jerozolimie mnóstwo zgromadzonego ludu, bo były to, jak wspominaliśmy, Zielone świątki żydowskie. Na odgłos owego cudownego szumu, jaki powstał w domu, gdzie przebywali Apostołowie i Uczniowie Pańscy, zbiegło się zaraz mnóstwo ludzi, Apostołowie zaś, opuściwszy wieczornik, uwielbiali Boga i wystąpili przed ludem.

Piotr święty przemówił w imieniu wszystkich, a każdy ze

słuchających rozumiał go w swoim języku. Skutek tego niesłychanego cudu był taki, że zaraz nawróciło się trzy tysiące ludzi i chrzest przyjęło. Tym sposobem rozpoczął Kościół życie widome.

W kilka dni potem Piotr św., wchodząc ze św. Janem do kościoła jerozolimskiego, uzdrowił 40-letniego człowieka, chorego na obie nogi. Lud, widząc znajomego sobie kalekę, tak cudownie uzdrowionego, licznie otoczył obydwóch Apostołów, z czego św. Piotr skorzystał i znowu przemówił o Bóstwie Jezusa Chrystusa i Jego zmartwychwstaniu. Tym razem nawróciło się i przyjęło Chrzest św. pięć tysięcy osób i tak Kościół św. liczył już ośm tysięcy wiernych w tak krótkim czasie.

Pierwsze prześladowanie w Jerozolimie.

Kapłani żydowscy, którzy potępili na śmierć Zbawiciela, dowiedziawszy się o tem, zapałali strasznym gniewem. Kazali tedy pochwycić św. Piotra i św. Jana i wtrącić do więzienia.

Nazajutrz stawiono ich przed Najwyższą Radą (zwaną „sanhedrynem“), a Piotr św., gdy mu kazano wytłómaczyć się z jego postępku, począł śmiało mówić sędziom o Bóstwie Jezusa Chrystusa, o Jego zmartwychwstaniu, twierdząc, że w imię tego Zbawiciela chromy uzdrowiony został i dodał, że niema w nikim zbawienia, jeno w Chrystusie.

Sędziowie, obawiając się ludu uwolnili obu Apostołów, ale zabronili im nawet wspominać imienia Jezusowego. Wtenczas św. Piotr i św. Jan stanowczo odpowiedzieli, że raczej słuchać trzeba Boga, aniżeli ludzi i że nie mogą zamilczeć tego, co słyszeli i widzieli.

Ponieważ Apostołowie nie przestali nauczać o Chrystusie Panu, więc wkrótce znowu zostali wszyscy pojmani i do więzienia wtrąceni. Wyprowadził ich ztamtąd w nocy Anioł Boży. Pochwycono ich wtedy powtórnie i przed sąd stawiono.

Najwyższa Rada miała zamiar skazać ich na śmierć, lecz jeden z sędziów, uczony Gameliel, radził uwolnić ich, mówiąc: „Jeżeli sprawa ich pochodzi od ludzi, sama się rozchwieje, lecz jeśli z Boga jest, nie będziecie mogli jej zniweczyć; lękajcie się, abyście snać z Bogiem nie walczyli“.

Wskutek tej rady sędziowie odstąpili od zamiaru wydania wyroku śmierci, kazali tylko Apostołów ubiczować i wypuścili ich na wolność z ponowną groźbą, aby nic nie wspominali ludowi o Jezusie Chrystusie.

Apostołowie takiego nakazu usłuchać nie mogli, bo mieli inny nakaz od Zbawiciela Pana, więc głosili dalej naukę Bożą, a liczba wiernych, mimo prześladowań ze strony żydów, pomnażała się z dniem każdym, tem bardziej, że Bóg potwierdzał tę naukę licznymi cudami. Szczególnie Piotra św. ozdobił Bóg taką łaską, że nawet cień jego uzdrawiał chorych.

Rosła tedy gromadka wiernych wyznawców Chrystusa, a ci wierni odznaczali się wszelkiemi cnotami. Zbierali się często pod przewodnictwem Apostołów, lub też starszych czyli kapłanów, przez Apostołów ustanowionych i trwali wspólnie na modlitwie, nauce i łamaniu chleba, to jest na przyjmowaniu Komunii świętej, a wszyscy byli jakoby jednej duszy i jednego serca.

Obranie Dyakonów. — Pierwszy męczennik. — Dalsze rozszerzanie się chrześcijaństwa.

Nowonawróceni taką byli przejęci miłością ku bliźnim, że wielu z nich oddawało swoje majątki na wspólny użytek, a mianowicie na wspieranie wdów i sierot.

Apostołowie tak byli zajęci nauczaniem, o tylu sierotach i wdowach pamiętali, że trudno im było o wszystkich biedakach pamiętać i o wszystkich się troszczyć, zwłaszcza, że liczba wiernych ciągle wzrastała.

Wybrano przeto siedmiu mężów roztropnych i bogobojnych, na których Apostołowie wśród modlitwy włożyli ręce i poruczyli im opiekę nad wspólnym majątkiem, nad ubogimi, a także upoważnili ich do rozdawania Komunii św., do chrzczenia i nauczania. Nazwano tych mężów: Dyakonami.

Pomiędzy tymi pierwszymi Dyakonami odznaczał się wielką gorliwością i nauką, oraz łaską czynienia cudów, św. Szczepan. uczeń wspomnianego wyżej Gamaliela.

Święty Szczepan nawrócił wielu żydów w Jerozolimie do wiary chrześcijańskiej, co wywołało wielką złość w starszych żydowskich. Uczeni żydowscy wezwali go najpierw na dysputę, a nie mogąc się oprzeć jego mądrości, przekupili fałszywych świadków i oskarżyli go, że bluźnił Bogu i Mojżeszowi i skazali na ukamienowanie po za miastem.

W czasie, gdy kamienie zewsząd nań padały, uklęknął św. Szczepan i zawołał głośno: „Panie! nie poczytuj im tego grzechu“ i legł zasypany gradem kamieni. Tym sposobem Kościół św. otrzymał pierwszego męczennika, który

życie położył dla Pana Jezusa. Stało się to w roku 33 po narodzeniu Chrystusa Pana.

Przy kamienowaniu św. Szczepana odznaczał się szczególnie pewien młody faryzeusz, imieniem Szaweł. Nie kamienował on wprawdzie sam, ale strzegł sukien kamienujących i zachęcał ich do morderstwa. O tym Szawle pomówimy później.

Zajadłość żydowska nie zadowoliła się śmiercią jednej ofiary, przeciwnie, chciała wytępić wszystkich chrześcijan. Usiłowano koniecznie stłumić Kościół Chrystusowy w pierwszym jego zawiązku, lecz przez to prześladowanie pomożono tylko do jego wzrostu, bo wierni, wychodząc z Jerozolimy, rozpruszyli się na rożne strony i rozniešli z sobą naukę Chrystusową.



Męczeństwo świętego Szczepana.

W tym czasie św. Filip, dyakon, nawrócił w Samaryi wielką liczbę osób i ochrzcił je. Dowiedziawszy się o tem Apostołowie posłali do nowonawróconych św. Piotra i Jana, którzy, gdy przyszli, modlili się za nimi, aby wzięli Ducha św. Tedy na nie wkładali ręce i brali Ducha św. (Dzieje Apost. 8, 14). Znaczy to, że im udzielali św. Sakramentu bierzmowania, a wierni odbierali dary widome.

Widział to niejaki Symon, czarnoksiężnik, który się także przedtem nawrócił, ale snać wiara jego nie była żywa, kiedy ofiarował św. Piotrowi pieniądze, aby mu dał tę moc, iżby każdy, na kogo włoży ręce, otrzymał Ducha św. Lecz Piotr

św. odmówił z oburzeniem jego żądaniu i zalecił mu czynić pokutę, iż śmiał mniemać, jakoby dary Ducha św. można nabyć za pieniądze.

Ztąd poszło, że frymarczenie rzeczami duchownemi nazywa się symonią (świętokupstwem) i jest ciężkim grzechem.

Nareszcie Apostołowie, opowiedziawszy słowo Pańskie w wielu okolichach Samaryi, wrócili do Jerozolimy, gdzie dalej prześladowanie chrześcijan trwało.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Średniowieczne kary.

W wiekach średnich każdy występek, każdy nałóg karany był w odpowiedni sposób, aby człowieka wyleczyć w ten sposób ze złego nałogu. Kary te bywały różne: jedne zbyt ostre i bolesne, drugie wcale niebolesne cieleśnie, tylko wystawiające winowajcę na śmiech publiczności.



Ubiór hańbiący dla pijaków i hulaków.



Kara za karciarstwo i szulerkę.

Karciarza i szulera ubierano n. p. we wszelkie oznaki przypyminające jego szulerkę i trzymano go przywiązanego do słupa na rynku lub przed kościołem w czasie odpustu itp.

Pijaka ubierano w płaszcz drewniany, na którym były wyrysowane najrozmaitsze chwile pijackiego życia, oraz skutki jego, i tak ubranego co niedzielę i święto wystawiano na widok i pośmiewisko publiczne.

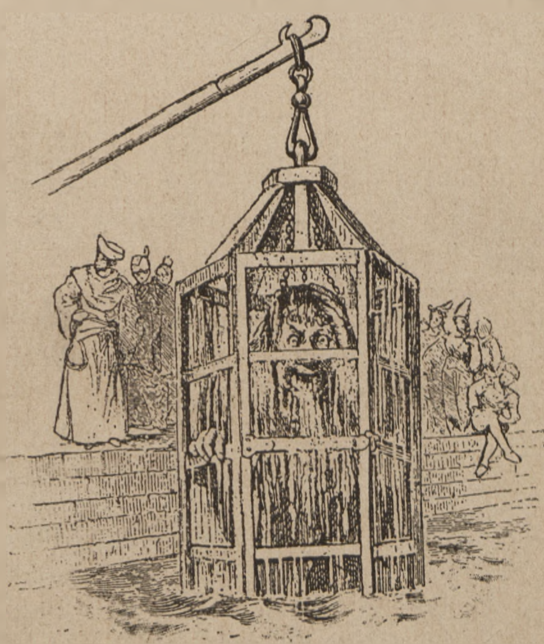
Swarliwe baby zamykano w mocne drewniane kleszcze żeby były bliskie siebie, żeby się mogły kłócić dowoli, ale żeby się nie mogły pobić.



Sposób na swarliwe baby.

Ostrzejsze atoli i boleśniejsze, nieraz nawet zbyt srogie były kary dla tych, którzy zawinili względem porządku i dobra publicznego.

Piekarza, któremu dowiedziono, że oszukuje przy wyrobie i sprzedaży bułek lub chleba, wsadzano do klatki i zanurzano go z nią do wody tyle razy, aż nieborak zupełnie stracił siły, a częstokroć i życie. Było to już prawie pastwienie się nad bliźnim, ale ludzie ówcześni nie odczuwali tych boleści, zadawanych drugim i obojętnie, a nieraz z radością przyglądali się takim torturom.



Szubienica wodna dla nieuczciwych piekarzy.

Złodzieja, którego przyłapano na kradzieży, sąd skazywał zwykle na zamykanie w szrubsztak. Mocno mu więc przykręcano palce, aż w niebogłosy wrzeszczał, ale to nic nie pomogało. Chciało ci się — powiadano — wy-



Szrubsztak na palce złodziejskie.

ciągać cudzą własność, to niechże teraz owe ręce cierpią.

Bywało, że nieraz za małe przewinienia oskarżeni znosili katusze, sprowadzające częstokroć kalectwo i śmierć, szczególnie zaś pastwiono się nad kobietami, które posądzano o czarodziejstwo. O pławieniu czarownic napiszemy osobno później.

Gdy chciano, by oskarżony przyznał się do winy, to brano go na tortury różnego rodzaju i męczono strasznie przez dłuższy czas i po kilka razy, mimo że obwiniony do winy się nie przyznał, bo nieraz był niewinny.

Działo się to we wszystkich krajach zachodniej Europy, a doszło i do Polski, a choć tu nie przybrało takich rozmiarów, jak gdzieindziej, jednak i u nas niemało ludzi zginęło lub męczonych było w okrutny sposób, nieraz niewinnie. Dopiero oświata powoli wyrugowała tę katowską sprawiedliwość, opartą dość często na domniemaniu, lub zabobonie.

Do ludu polskiego!

Ty ludzie polski! Ty nie wiesz, czem byłeś,
Kiedyś na obce zwrócił wzrok proroki,
Ty nie wiesz jaki Ty przedział stworzyłeś,
Jaki ten przełom wielki i głęboki,
Ty nie wiesz o tem, lecz wiesz do ostatka,
Że wszystkie dzieci równo kocha Matka,
I gdy ostatnim żegna je wyrazem,
Mówi, konając: żyjcie zawsze razem!!!

My wiemy o tem, żeś temu nie winien,
Jeśli prorokom sam siebie oddajesz,
Że czasem działasz, jakbyś nie powinien,
Że win proroków Ty się winnym stajesz...
O, polski ludzie! Pomnij, że ta Matka
Wszystkie swe dzieci kocha do ostatka

I że, konając, żegna je wyrazem:
Dzieci wy moje — idźcie zawsze razem!

Andrzej Fredro.

Zapusty i Popielec w Krakowie

za czasów polskich.

Ostatnie dni zapust były w Krakowie za czasów Rzeczypospolitej polskiej, jako i po innych miastach, dniami swawoli i rozpusty. Wówczas, jakby dla rozweselenia się przed zbliżającym się Wielkim Postem, roiły się ulice od swawolników*).

Zamożniejsi pijanice przechodzili się z muzyką, inni przebierali się w maszkary za błaznów, za staroświeckie osoby duchowne i świeckie; inni wdziewali maszkary białogłowskie, murzyńskie z brodami i wąsami; jeden trzymał w kuflu drożdże, częstując nimi przechodniów dla żartu, inny chodził z flaszą i zapraszał do napitku, a gdy kto sięgnął po kieliszek, sam wypijał gorzałkę.

W tłusty czwartek urządzały sobie przekupki krakowskie ochotę, zwaną „combrem“, „babskim combrem“. Najmowały muzykantów, naznosiły rozmaitego jadła i trunków i w środku rynku, na ulicy, choćby po największem błocie, tańcowały, a kogo tylko z mężczyzn mogły złapać, ciągnęły do tańca.

Chudeuszowie i hołyszowie dla jadła i picia sami się narażali na złapanie, a jeżeli ktoś z dystyngowanych nadjechał albo nadszedł na ten comber, wolał się opłacić, niż po błocie, a jeszcze z babami skakać.

Gdy jeszcze w Krakowie królowie stale mieszkali, to i dwór królewski brał udział w zapustnej swawoli. Maszkary, czyli maskarady były ulubioną zabawą, którą urządzał dwór królewski, a odbywały się one na rynku. Nawet często sam król brał udział w maskaradzie i gonitwach.

Po zapustach następował surowy post, rozpoczynający się Popielcem. W ten dzień w kościołach dawano ludowi popielec, to jest przyklękającym przed ołtarzem pobożnym, po odprawionej Mszy św., jako i dzisiaj jest zwyczaj, ksiądz posypywał głowy popiołem z palmy, w kwietnią niedzielę święconej, upalonym, przypominając ludowi tym sposobem, że kiedyś w proch się obróci.

---

*) Czyt. „Z dziejów dawnego mieszczaństwa krakowskiego“. (Kalendarz Czecha z r. 1896) przez dra Kl Bąkowskiego.

Na ten popielec zjeżdżali się i schodzili do kościołów wszyscy katolicy, nawet najwięksi panowie nigdy go nie opuszczali. Ale że nie wszyscy byli sposobni we wstępną środę do przyjęcia tego pobożnego obrządku, przeto dawano go po raz drugi po kościołach, mianowicie po wsiach, w pierwszą niedzielę Postu.

Taka zaś była pobożność Polaków jeszcze pod panowaniem Augusta III. w latach początkowych, że nawet chorzy, nie mogąc dla słabości przyjąć popielca w kościele, prosili o niego, aby był im dany w łóżku.

Druga ceremonia, nie kościelna, lecz światowa, która była przez długie czasy w używaniu po miastach i wsiach, polegała na tem, że jaki młokos przed przechodzącą lub też za przechodzącą niewiastą, albo jaka dziewka przed lub za przechodzącym mężczyzną rzucała o ziemię garnek, popiołem suchym napełniony. Popiół się wysypywał i wzniesiony w powietrze, musiał okurzyć osobę, przed lub za którą był garnek rzucony.

To zrobiwszy swawolnica lub swawolnik i zawoławszy: „popielec“, mości panie, lub mościa pani, albo panno, uciekł, że zaś niekażdy mógł znieść cierpliwie taki ceremoniał, sukniom i oczom szkodliwy, trafiało się więc, że ztąd wynikały zwady i bijatyki.

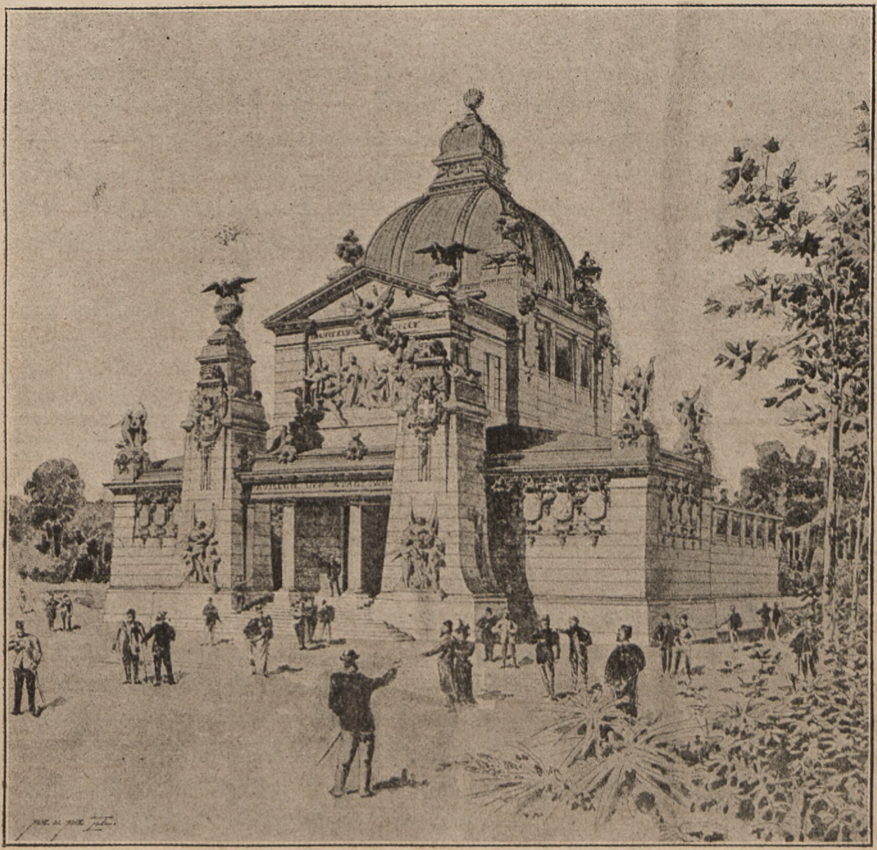
We wstępną środę ubierali się też czeladnicy za dziadów i cyganów, a jednego z pomiędzy siebie ustawiwszy za niedźwiedzia, okrytego czarnym kożuchem, futrem na wierzch obróconym wodzili od domu do domu, dokazując i zbierając za to datki.

Przy kościołach zaś chłopcy i studencikowie czatowali na wchodzące do kościoła kobiety, którym przypinali na plecach kurze nogi, skorupy z jaj, indycze szyje i tym podobne materklasy, a tak to sprawnie robili, że osoba dostająca nie czuła, i nie wiedząc o tem wchodziła w kościół z dobrą miną, gdy tymczasem pustym głowom śmiech z siebie czyniła, póki jej kto z roztropnych nie zwrócił uwagi na wiszący z tyłu figiel.

Dziś te puste i swawolne zwyczaje poszły w niepamięć, ich miejsce zajęły tańce i bale, urządzane po domach zamożniejszych, dla biedniejszych pijatyka po szynkach. Swawola i rubaszność charakteryzowały tamte dawne zwyczaje, w nowych zabawach niby mniej rubaszności, ale za to może więcej swawoli i więcej obrazy Boga.

Z jubileuszowej wystawy wiedeńskiej.

Rok bieżący jest dla monarchii austro-węgierskiej rokiem ważnym i radosnym. W tym bowiem roku upływa 50 lat rządów cesarza Franciszka Józefa, czyli 50-letni jubileusz zasiadania szlachetnego Monarchy na tronie Habsburgów.



Pawilon miasta Wiednia.

Aby uczcić tak ważną i miłą pamiątkę, uchwaliły pojedyncze kraje monarchii ufundować różne dobroczynne gmachy i zakłady, a nadto urządzić w tym roku w Wiedniu jubileuszową wystawę, w której wezmą udział i obce także narody.

Gdy powzięto myśl urządzenia tej wystawy, z początku nie wierzono w jej urzeczywistnienie, a oto dziś wystawa coraz

wyraźniejsze przybiera kontury, coraz więcej widać budynków, tak, że można być pewnym, iż na czas będzie otwartą i zyska powszechne uznanie.

Wystawa ta znajduje się w Praterze, gdzie znana Rotunda. Architekci wytężają wszelkie siły, aby wystawa okazała się możliwie jak najwspanialej. Cały park, przeznaczony pod wystawę, podzielono na trzy pola. Część północną zajmuje wystawa krajowych, gospodarskich i lasowych wyrobów. Między pawilonami tu zbudowanymi znajdują się pawilony arcyksięcia Fryderyka, księcia Schwarzenberga i Bukowiny.

Na drugiem polu imponuje najprzód monumentalny pawilon wystawy dobrobytu, a obok niego grupują się liczne kawiarnie, restauracye i wystawa piekarska.

W południowej części znajduje się wspaniały pawilon miasta Wiednia, którego rycinę wyżej podajemy. Obok niego stoją pawilony komisyi rozszerzenia miasta, rządu bośniackiego i wielu innych.

Oświetlenie całego parku, jakoteż i Rotundy, będzie przez cały wieczór do późna w nocy wspaniałe.

ROZMAITOŚCI.

W Austryi obradują sejmy w poszczególnych krajach. W Sejmie czeskim przychodzi do awantur, a to z przyczyny Wolfa, który tak samo się zachowuje w Sejmie pragskim, jak się zachowywał w Radzie państwa, to jest jak ostatni szubrawiec i ulicznik.

Sejm morawski uchwalił przesłać Ojcu św., Leonowi XIII., pismo gratulacyjne z okazyi jego dyamentowego (60-letniego) jubileuszu kapłaństwa. Podobną uchwałę powziął Sejm w Lublanie, i nasz Sejm galicyjski, jak o tem poniżej piszemy.

Aby zniszczyć Polaków, postanowił rząd pruski zażądać od Sejmu pruskiego powiększenia funduszu kolonizacyjnego w Księstwie Poznańskiem jeszcze o 100 milionów marek.

Polacy i posłowie z katolickiego stronnictwa „centrum" oponują przeciw temu, ale rząd, mając większość w Sejmie, postawi na swojem, dając znowu dowód, jaką nienawiścią pała ku polskim swym poddannym

Katolickie gazety niemieckie nazywają projekt rządowy „niesprawiedliwym", ale co sobie z tego Prusacy robią! Dla nich każdy środek jest dobry, by tylko dojść do swego celu.

Rosya się zbroi. Na granicy od strony Niemiec i od strony Austryi tworzy Rosya dwa nowe korpusy, mianowicie w Wilnie i Kijowie. W ostatnich latach zwiększono także niespostrzeżenie kawalerye i ar-

tyleryę. Jakoś to nie licuje z oświadczeniami urzędowemi Rosyi, że i ona pragnie powszechnego pokoju. Politycy wnioskują, że Rosya gotuje się do wojny z trójprzymierzem, głównie z Niemcami i Austryą, i czeka tylko sposobnej ku temu chwili.

We Francyi powstały rozruchy przeciw żydom nietylko w Paryżu, ale i w kilku innych miastach. Przez kilka dni słychać było na ulicach okrzyki: „śmierć żydom". Powodem stał się proces Esterhazego. Wiadomo, że przed trzema laty zasądzono jako zdrajcę i wygnano na „wyspę dyabelską" kapitana Dreyfusa, żyda, który wydał plany wojskowe obcemu mocarstwu.

Żydzi, chcąc Dreyfusa uwolnić, użyli pieniędzy i intryg, oskarżając kapitana Esterhazego, że to on właśnie był zdrajcą, a nie Dreyfus. Sąd wojenny uwolnił atoli jednogłośnie Esterhazego od winy, przez co potwierdził, że nie kto inny, tylko żyd Dreyfus jest zdrajcą i słusznie został zasądzony.

Nie udały się więc intrygi żydowskie, przeciwnie, w całej Francyi powstało przeciw nim wielkie oburzenie i rozruchy.

Z Rzymu. W Nowy Rok, jako w dzień 60 rocznicy pierwszej Mszy św. odprawionej przez Ojca św., nadeszły do Watykanu znaczniejsze sumy świętopietrza, pobobno razem około 5 milionów lirów (półtrzecia miliona reńskich). Tak książę Norfolk (potomek rodziny angielskiej, która zawsze prawowierną została) ofiarował 8 tysięcy fnntów szterlingów (100.000 złr.), Biskupi austryaccy 100.000 złr. tyle też Prymas węgierski, 60.000 złr. Biskupi hiszpańscy, a 30.000 złr. Biskupi niemieccy. Katolicy amerykańscy Stanów Zjednoczonych ofiarowali krzyż z dyamentami, wartości 250.000 lirów (130.000 złr.), a królowa hiszpańska dyamentami przyozdobiony puhar. C e s a r z a u s t r y a c k i ofiarował Ojcu św. 50.000 złr. w drogocennej szkatule rzeźbionej.

W dniu tym Ojciec św. chcąc zadośćuczynić życzeniu i gorącemu pragnieniu katolickiego Rzymu, a zwłaszcza stowarzyszeń katolickich i komitetów parafialnych, odprawił w ich obecności Mszę św. w wielkiej sali nad portykiem bazyliki księcia Apostołów św. Piotra, gdzie teraz po 1870 r. odbywają się zwykle beatyfikacye i kanonizacye sług Bożych.

Zrana o godzinie $8^1/_2$ w towarzystwie swego niebardzo licznego otoczenia, Ojciec św. został przeniesiony ze swych pokoi aż do drzwi rzeczonej sali w tak zwanej „portantina" (lektyka kryta); tutaj przesiadł się na krzesło odkryte, przezwane „sedia gestatoria", zbliżając się ku ołtarzowi.

Na widok onego „Światła z nieba", Najwyższego kapłana, dzierżącego klucze nieba, kapłana sprawującego od 60-ciu lat Ofiarę bezkrwawą, prawdziwego Namiestnika Chrystusowego, przechodzącego i dobrze czyniącego, uśmiechniętego i błogosławiącego, zebrani zapałali nie-

wypowiedzianym zapałem i radością, wołając z serca: „Niech żyje Leon XIII., Ojciec nasz“.

Następnie Ojciec św. po ubraniu się w szaty kościelne odprawił cichą Mszę św., w czasie której kapela papieska odśpiewała kilka pięknych pieśni. Po jego Mszy św. wysłuchał Ojciec św. na klęczkach drugiej, odprawionej przez jednego z jego kapelanów. Potem dopuścił do ucałowania swej ręki członków towarzystwa młodzieży z kółka św. Piotra i inne deputacye stowarzyszeń katolickich. Potem około godziny $10^1/_2$, wstąpiwszy na „sedia gestatoria“, udał się ze swym orszakiem do pokojów swoich w Watykanie. W ciągu powrotu powstała jeszcze większa owacya dla Ojca św., który, nawiasem mówiąc, cieszy się dobrem zdrowiem.

Na Mszy św. było obecnych przeszło 2000 wiernych, a w miejscach jako to na schodach i t. d. nagromadziło się kilka tysięcy, pragnących w dniu tym zobacyć Ojca św.

W poniedziałek po Nowym roku Ojciec św. przyjął deputacyę kapituły św. Piotra, złożoną z ośmiu kanoników, na której czele był ks. kardynał Rampolla, archipresbiter tejże bazyliki.

W imieniu całej kapituły ks. kardynał złożył podziękowanie Ojcu św. za ofiarowaną monstrancyę św. Piotrowi, która została ofiarowaną Papieżowi przez katolików włoskich. Ojciec św. odrzekł, że cieszy się bardzo.

Nareszcie dziękował Ojciec św. kapitule za odśpiewanie uroczystego hymnu „Te Deum laudamus“ w dniu Nowego roku na podziękowanie Bogu za 60 lat kapłaństwa jego.

W dzień św. Trzech Króli Ojciec św. odprawił w swej kaplicy prywatnej Mszę św., na której byli obecni pielgrzymi wybitni z różnych narodowości. Po Mszy św. Ojciec święty przyjął ich na wspólnem posłuchaniu. Wszyscy byli zachwyceni dobrym stanem zdrowia Papieża. Ztąd widać, jak fałszywemi są pogłoski dzienników liberalnych o chorobie Leona XIII.

Narady sejmowe trwają dalej i są dość ożywione. Wnioski sypią się jak z rękawa, ale trzeba przyznać, że wszystkie mają dobry cel; niektóre tylko idą za daleko, n. p. wniosek posła Weigla z Krakowa o utworzenie 5-tej kuryi wyborczej do Sejmu, podobnie jak to jest przy wyborach do Rady państwa.

Nawet kilkom posłom z lewicy, do której p. Weigel należy, nie podobał się ten wniosek, jako szkodliwy dla naszego kraju, i dla tego ci posłowie z lewicy wystąpili.

Posłowie włościańscy, tak „ludowcy“, jako i ze „Związku chłopskiego“ zabierają głos dziś dość często i stawiają również swe wnioski, dotyczące stanu włościańskiego. Wogóle sejm tegoroczny chce dużo

dobrego dla kraju zdziałać, a narady toczą się poważnie, bo niema w nim takich Wolfów, Irów i tym podobnych awanturników.

Ks. Stojałowski ubiega się o mandat poselski do Rady państwa z 4-tej kuryi w okręgu Łańcut-Nisko. Ludowcy postawili ze swej strony, jako kontr-kandydata Jachowicza, wieśniaka ze Strażowa. Kto zwycięży i komu się dostanie mandat poselski, pokaże dzień 3 lutego, w którym odbędzie się wybór na posła.

W Radzie powiatowej dąbrowskiej złożyli mandaty członków wszyscy właściciele większych posiadłości. Wśród włościan owego powiatu zapanowało z tego powodu rozgoryczenie przeciw panom.

Nowa szlachta. Żyd lwowski, Piepes, otrzymał od namiestnictwa zezwolenie na przemianę nazwiska, i odtąd zwie się nie Piepes, ale „Poratyński“. Gdy upłynie kilka dziesiątek lat, potomkowie Piepesa, napewno zaliczać się sami będą do starożytnej szlachty polskiej. Czemu nie? — wszakże mają dużo „pieniądzów“.

Zdziczenie ludu. Z okolic Nowego Sącza piszą do *Głosu Narodu*, że mieszkańcy wsi Zbikowice, Wronowice i Stańkowej, oddają się namiętnie pijaństwu. Wynikają z tego częste bijatyki, moralność coraz więcej upada, i lud coraz bardziej dziczeje. Źródłem zaś tego zepsucia jest karczma w Zbikowicach, która jest rozsadnikiem złego w całej okolicy.

Karę śmierci przez powieszenie dokonano 22 stycznia b. r. o godz. 6 rano w Samborze na Mikołaju Kozaku, liczącym dopiero 22 lat. który w sierpniu zeszłego roku zamordował żandarma. Strasznej czynności wieszenia dopełnił kat Selinger, który w tym celu wraz z dwoma pomocnikami przyjechał z Wiednia do Sambora.

Wróżbita. Że lud nasz, a zwłaszcza ruski, jest jeszcze bardzo ciemny, to dowodzi sprawa z niejakim wróżbitą z powiatu stanisławowskiego. Dnia 25 stycznia b. r. zasiadł w sądzie stanisławowskim na ławie oskarżonych Danyło Zyryk, 62-letni, okazały mężczyzna, wielki „lekarz i wróżbita“. Słynął on od dawna daleko i szeroko pomiędzy ludem, jako znakomity wróżbita, niosący niezawodne lekarstwo na wszelkie nieszczęścia i choroby.

Radzili go się więc biedni ludziska na różne dolegliwości: żony prosiły o poradę, aby mężowie nie okazywali im zbyt często miłości swej pięścią lub kijem, gospodynie o lekarstwo, aby krowy nie kopały, matki, aby dzieci nie płakały itp. Sprowadzano go do chorych w dalekie okolice, na kilkadziesiąt mil wokoło i spieszono gromadnie do wsi Poity, gdzie miał swą stałą siedzibę.

I dobrze mu się wiodło, bo najmniejsza kuracya kosztowała 3 złr. 50 ct., a w dodatku i sława „wróżbity“ wciąż rosła. Ale właśnie ta sława stała się jego nieszczęściem, bo doszła aż do wiadomości żandarmeryi. W czasie wycieczki do gminy Zrębówka — która m i

niosła w przeciągu dwóch dni ładny dochód około 60 złr. — żandarmi przytrzymali Zyryka i oddali w ręce prokuratora w Stanisławowie. Sąd, po przeprowadzonej rozprawie, skazał Zyryka na rok ciężkiego więzienia.

Katastrofy kolejowe a żydzi. *Nowy Naród* dowodzi, że przyczyną tak częstych nieszczęśliwych wypadków na kolejach w okręgu dyrekcyi stanisławowskiej, nie tyle jest przeciążenie pracą urzędników i służby kolejowej, ile raczej winni tu są żydzi, a żydów jest dość we wspomnianej Dyrekcyi.

Gdyby żydów rozpędzić na cztery wiatry, toby się liczba katastrof kolejowych z pewnością zmniejszyła — pisze *Nowy Naród* — bo żydowi przecież nie służba w głowie i obowiązek, ale geszeft. Pensyę swoją, wie on, że czy tak czy tak, dostanie, i w służbie będąc, zamiast o służbie, myśli o geszeftach. To właśnie jest powodem, że na liniach stanisławowskich rozbijają się pociągi i zabijają ludzie. Napędźcie żydów, a znowu wszystko będzie dobrze.

Przebrany złodziej. Niedawno złodziej jakiś, ubrawszy się w długie czarne suknie, zgłosił się do domu wójta Olbrychta w Lesznowoli pod Grójcem. Przedstawił się jako wikary, który otrzymał posadę w jednej z sąsiednich parafij, dokąd właśnie jechał. Olbrycht przyjął mniemanego księdza bardzo gościnnie, opowiadał mu, że w karnawale wydaje za mąż córkę, że córka otrzymała od narzeczonego w darze kolczyki, broszkę i pierścionek złoty i t. d. „Księdzu“ posłano w głównej izbie. Kiedy nazajutrz obudzili się domownicy, złodziej był już daleko, zabrawszy z komody pieniądze i kosztowności córki gościnnego wójta.

Żydowski oszust. Żyd Lehman, podobno rabin, wyłudzał na Węgrzech datki wsparcia u księży, pastorów i rabinów. Z Węgier przybył do Galicyi, lecz w Krakowie złapano go i zamkntęto pod klucz. Znaleziono u oszusta stos biletów z poleceniami do osób duchownych, przed któremi zawsze objawiał chęć przechrzczenia się, aby tylko wyłudzić pieniądze.

Żydowska zmowa. Właściciele fabryk (żydzi) w Bolechowie, Kołomyi, Skolem, Stanisławie i w Stryju utworzyli między sobą umowę (kartel) i teraz będą stawiać takie ceny na zapałki, jakie sami zechcą.

Ucieczka zbrodniarza. W więzieniu w Wadowicach przebywa sławny zbrodniarz Włodarski, który w roku zeszłym zamordował na Śląsku pruskim pewnego bankiera. Dnia 20 stycznia o godzinie 7 rano spostrzeżono okno otwarte w kaźni, gdzie Włodarski oczekiwał wyroku. Otworzono kaźnię, ale nie znaleziono ani więźnia, ani kajdan. Z początku przypuszczano, że więzień znajduje się gdzie w gmachu, bo jakże mógł w kajdanach uciec. Zaczęto szukać, ale bez skutku.

Wezwano tedy żandarmeryę i rozesłano gęste patrole dragonów po okolicy.

O godzinie wpół do dziewiątej dano znać posterunkowi żandar-

meryi wadowickiej, że w Hoczni, t. j. miejscowości o kilometr oddalonej, drzwi w chlewku od strony pola są wybite, z wewnątrz zaparte i słychać jakieś podejrzane szmery. Żandarmi, nie tracąc chwili, obsaczyli chlewek; wezwany zaś wieśniak, wyparłszy drzwi, wydobył skostniałego z zimna Włodarskiego, który boso tylko w bieliźnie tam się ukrył.

Wśród ogromnych tłumów publiczności i nagromadzonego ludu, ledwie wlokącego nogi odstawił żandarm zbiega napowrót do sądu. Tym razem zapewne będzie on lepiej pilnowanym i nie omyli czujności władz, jakkolwiek odgrażał się, iż jeszcze umknie.

Ulgi kolejowe dla osób pokąsanych przez wściekłe zwierzęta. Wskutek starań ministerstwa spraw wewnętrznych uchwalono na konferencyi dyrektorów kolei żelaznych w dniu 19 października 1897 r., aby ubogim osobom, które z powodu pokąsania przez zwierzęta, o wściekliznę podejrzane, potrzebują się udać do zakładu szczepienia przeciw wściekliźnie w szpitalu Rudolfa w Wiedniu, udzielano takich ułatwień do jazdy koleją żelazną, jakie zaprowadzone są na dotychczasowych liniach kolejowych dla ubogich chorych wogóle.

W celu osiągnięcia tych ułatwień, interesowane osoby winny wykazać się legalnie wydanem świadectwem ubóstwa i potwierdzeniem przez zwierzchność gminną konieczności przedsięwzięcia jazdy koleją do wspomnianego zakładu. To ułatwienie jazdy koleją żelazną odnosi się także do osoby towarzyszącej pokąsanym w podróży.

Ministerstwo spraw wewnętrznych odniosło się równocześnie do Ministerstwa kolei żelaznych, by takie same ułatwienia przyznano ubogim osobom, udającym się celem leczenia do zakładu w Krakowie.

Morderstwo i samobójstwa. *Diło* donosi: W Kołodrubcu nad Dniestrem drugiego dnia świąt Bożego Narodzenia trzej bracia Pytlowani zamordowali Dadena Sokołowskiego, a pomógł im w tem Hryćko Dubcew w ten sposób, że podał im drążek żelazny. Tym drążkiem został uderzony Sokołowski w głowę, a potem jeszcze jeden z braci Pytlowanych pchnął go parę razy ostrem narzędziem koło ucha.

W Hucisku brodzkiem powiesił się w nocy z dnia 11 na 12 stycznia na strychu własnej szopy włościanin Jakób Gęsiorek. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

W Zdyni (powiat Gorlice) powiesił się w stodole 22 letni Harasym Kaniszczak, służący u Wolfa Wertheimera.

Kradzież na poczcie. Adolf Petak, oficyał pocztowy w Bochni, skradłszy pewną, podobno dość znaczną kwotę pieniężną, zbiegł z żoną i dwojgiem dzieci za granicę.

Wspaniała ofiara. Ruski Biskup w Stanisławowie, ks. Kuiłowski, ofiarował z własnych funduszów 15 tysięcy reńskich na restauracyę ruskiej katedry w Stanisławowie.

Jak nas lubią. Jakiś szwab (a może żyd) Oskar Höcker wydał powieść: *Polnische Wirtschaft*, pełną przeróżnych kłamstw, oszczerstw i zohydzeń polskiego narodu. Lud nasz wiejski, to zdaniem owego pisarza — bydło, a szlachta nic nie warta.

Zjawienie się po śmierci. P. Aleksander Jelski pisze w *Gazecie Warszawskiej*. W numerze 162 *Gazety Warszawskiej* z roku 1893 podałem fakt prawdziwy, który się zdarzył w naszych stronach, zjawienia się hrabiemu A. G. widma ojca w chwili zgonu jego; obecnie zaś donoszą o widzeniu jeszcze ciekawszem.

Oto przed laty może dwudziestu zmarła w Mińsku gubernialnym ciotka rodzona naszego mistrza, Stanisława Moniuszki, sędziwa Klotylda J., odznaczająca się wielką świątobliwością życia i uczynnością niewiasta. Od jej syna, krewnego mego, inżyniera z profesyi, właściciela dziedzicznych dóbr Lada, w pow. ihumeńskim, otrzymałem wczoraj list, w którym między innemi pisze mi:

„Donoszę tobie fakt rodzinny, że 28 listopada, nad ranem, objawiła mi się matka moja w domu, w pokoju jadalnym. przed obrazem Najświętszej Maryi Panny Białynickiej, który mi zostawiła w spuściźnie. Była w stroju, jaki zwykle nosiła: w szlafroku i czepku. Twarz miała czerstwą, wypogodzoną. Z uśmiechem odwróciła się od obrazu do mnie w chwili, kiedy żona mówi do mnie: „Patrz kogo mamy“. Podaną mi ciepłą rękę ucałowałem; w tym momencie znikła, nic nie mówiąc. Pragnąłem, aby się to widzenie powtórzyło, by choć słówko posłyszeć, ale daremnie, nie objawiła się“.

Zważywszy, że o tem donosi człowiek poważny i wykształcony, i to, że dwie osoby oglądały owe zjawisko, musi się wierzyć w prawdziwość tego zjawienia. A cóż na to powiedzą ci, którzy nie wierzą w życie pozagrobowe? — chyba nie znajdą na to odpowiedzi.

Odstępca od wiary. W jednem z polskich pism amerykańskich, mianowicie w *Dzienniku Chicagowskim* czytamy, że Stanisław Markiewicz, syn Wojciecha, z Jasła, uciekłszy z jedną żydówką do Ameryki, przyjął tam wiarę żydowską i przezwał się Abrahamem Mellingerem.

Uregulowanie czasu pracy dla najemnych robotników kolejowych. Ministerstwo kolejowe zarządziło, że robotnicy najemni w ogrzewalniach kolejowych, mają pracować codziennie od 7 do 12 rano i od 1 do 6 po południu, zatem robota trwać będzie 10 godzin, a z przerwą południową 11 godzin. Za każdą nadliczbową godzinę w dzień powszedni należy się dopłata w wysokości $^1/_{10}$ płacy dziennej, w niedzielę i święta w wysokości $^1/_8$. Robotnik nie może bez przerwy być zajęty 24 godzin, lecz po 12 godzinach roboty, musi nastąpić 12 godzin spoczynku.

Ruch kolejowy w niedziele. Austryackie ministerstwo kolejowe wydało do wszystkich podwładnych mu dyrekcyj kolei państwowych rozporządzenie, mocą którego od wejścia w życie tegorocznego planu

jazdy, t j. od 1 maja b. r. ruch towarowy w niedziele i wielkie święta ma być o tyle ograniczony, o ile urządzenia dworców zezwalają na zatrzymanie towarowych pociągów. Wyjątek tworzą pociągi, które z natury rzeczy są pilne, więc z żywem bydłem i z towarem szybko ulegającym zepsuciu. Również i w czasach najsilniejszego ruchu towarowego, t. j. w późnej jesieni i w zimie, mogą być czynione wyjątki. Trudności będą z kolejami, które się łączą z liniami węgierskiemi, rosyjskiemi i włoskiemi — w tych krajach bowiem jeszcze dotąd ruch towarowy w niedziele i święta nie jest ograniczony, podczas gdy Szwajcarya i Niemcy zaprowadziły już to ograniczenie z zupełnie pomyślnym skutkiem.

Potworny syn. W jesieni roku zeszłego wieśniak Andrzej Iracki we wsi Olbięcinie, w okolicy Kraśnika, zapisał swój grunt synowi. Matka zmarła niedawno, a zły syn wypędził ojca z chaty, odmawiając mu żywności i skazując starca na żebraninę. Po gorącej rozprawie z wyrodnym synem, 60-letni Iracki wybrał się do Kraśnika po radę i pomoc. Nie doszedł jednak do miasta. Rozpacz owładnęła nim do tego stopnia, że powiesił się w lesie tuż pod Kraśnikiem. Przestroga to dla ojców rodzin, by zbyt wcześnie nie zapisywali majątku niewdzięcznym i wyrodnym dzieciom.

Nieszczęście w kopalni. Dnia 19 stycznia nastąpił gwałtowny wybuch gazów w kopalni pod Taganrogiem, należącej do rosyjsko-duńskiego towarzystwa. 40 górników zginęło na miejscu, a 18 odniosło ciężkie rany.

Katastrofy kolejowe w Prusiech. Przedłożona sejmowi pruskiemu księga pamiątkowa katastrof kolejowych ubiegłego półrocza letniego daje przerażający obraz nieszczęść. W czasie tym poniosło śmierć 32 podróżujących, oraz 133 urzędników i sług kolejowych. Nadto wykazuje księga 198 podróżnych i 222 urzędników i sług, którzy odnieśli ciężkie lub lżejsze rany. Jak na jedno półrocze, to chyba zawiele tych katastrof.

Napad na księży. W kościele katolickim na wyspie Korfu rzucił się po nieszporach dnia 18 stycznia b. r. jakiś młody człowiek z bronią w ręku na czterech księży, z których jednego zabił, a trzech ranił. Napastnik ma być szaleńcem.

Rozruchy socyalistyczne powstały na Węgrzech w okolicach Mochacza, w dobrach arcyksięcia Fryderyka. Żandarmerya otrzymała rozkaz, aby jak najostrzej wystąpiła przeciw socyalistom.

Głód wybuchł na Węgrzech, zwłaszcza w komitacie Toronthalskim. Zdarzyło się już kilka wypadków tyfusu głodowego.

Niebywała zbrodnia. Marszałek dworu księżnej Cavini w Palermo (we Włoszech) więził księżnę wraz z jej ociemniałą córką przez kilka lat w jej własnym zamku. Niedawno udało się księżnej wysłać list do jednego z adwokatów. Sprowadzona przez niego policya znalazła księżnę w nędznym pokoju, leżącą na barłogu ze słomy, na wpół zagłodzoną. Przestępca, jak donoszą dzienniki zagraniczne, został aresztowany.

Powodzie w Hiszpanii. W połowie stycznia b. r. wystąpiły w Hiszpanii rzeki Lobregat i Berss z brzegów i zalały okoliczne miejscowości. Wielka ilość domów się zawaliła. Komunikacya kolejowa między Murcia a Alikante została przerwaną. Szkody są znaczne, a niestety podobno zginęło także kilku ludzi.

Bogaty żebrak. W Rzymie zmarł niedawnego czasu żebrak, który zdumionym swym spadkobiercom pozostawił... 800 tysięcy franków. A mimo tak znacznego majątku, z którym się taił nawet przed własnemi dziećmi, żebrał do ostatniej chwili przed kościołami rzymskimi!!

Z tronu do szpitala. Starszy syn szwedzkiego króla Oskara, zowiący się również Oskar, ożeniwszy się z panną Munk, przybrał nazwisko hr. Wisberga. Książe ten ma niebawem wyjechać do Afryki, jako misyonarz. Jego zaś żona przebywa obecnie w Londynie, gdzie się oddaje pielęgnowaniu chorych. Po przybyciu do Afryki założą księstwo szpital, i oboje pielęgnować będą chorych.

Co gorsze, wojna czy alkohol (gorzałka). Co większym wrogiem: czy wojna czy alkohol? Co pochłania więcej ofiar? Jeżeli stary Gladstone twierdził, że alkohol więcej pożera ofiar, aniżeli wojna, zaraza i głód, to wcale nie chybił.

Kto np. porówna straty po stronie niemieckiej w wojnie francusko-niemieckiej w r. 1870/71 ze stratami, jakie zadaje rok rocznie alkohol, ten przekona się, że 8 razy więcej ludzi zabija alkohol, aniżeli proch i kule armatnie. Straty w ludziach wynosiły wówczas 130.000 głów, dodajmy do tego rannych i inwalidów drugie tyle, więc strata dochodziła do 260.000 głów. Liczba ludności sięgała 41 milionów, straty wojenne wynosiły więc $^{6}/_{100}\%$ całej ludności, to znaczy, że na 160 osób jedna zginęła. Tymczasem statystyka wykazuje, że w Niemczech 1,400,000 ludzi skraca sobie życie alkoholem, że doprowadza alkohol 600 osób do samobójstwa, 30 tystęcy do obłąkania i delirium, 150.000 do zbrodni, za które odpowiadać muszą przed trybunałami. To stanowi 5 i pół procent, to znaczy, że co ośmnasta osoba pośrednio lub bezpośrednio ginie przez alkohol.

Trzeba tylko znać tabliczkę mnożenia, a łatwo wyrachuje każdy, że straty, o jakie przyprawia pijaństwo ludzkość, są 8 razy większe, aniżeli straty wojenne. Słusznie więc mówił kardynał Manning: pijaństwo to nie jeden grzech śmiertelny, lecz wszystkie razem, gdyż wszystke dziesięcioro przykazań przekracza pijanica.

Szybkość kolei elektrycznych w Ameryce. Wielka szybkość kolei elektrycznych, które już istnieją w Ameryce, nie wystarcza tamtejszym technikom. Na przebycie n. p. drogi z Nowego Jorku do Filadelfii, która wynosi 136 kilometrów, potrzeba obecnie 1 godziny czasu i kwadransa. To wydaje się Amerykanom zadługo, więc ulepszają maszyny

kolejowe tak, aby ową drogę można przebyć w 36 minutach, bez narażenia się na jakiekolwiek niebezpieczeństwo.

Strach ma wielkie oczy. Pewien włościanin z Laubow w Brandenburgii grabił w lesie ściółkę. Nagle ujrzał przed sobą, jak później opowiadał, jakiegoś brzydkiego karła, który śmiejąc się szyderczo, kiwał na niego, aby poszedł za nim do zagajenia.

Chłopu na ten widok włosy na głowie dębem stanęły i nie oglądając się za siebie, w najwyższej trwodze uciekł do wsi, gdzie oznajmił zdumionym mieszkańcom, że ukazał mu się djabeł. Tymczasem djabłem tym była mała małpka, która uciekła wędrującym po okolicy tamtejszym cyganom

Przeciwko zatruciu krwi jest najlepszym środkiem maślanka albo kwaśne mleko. Nieraz się zdarza, że się ranimy siarką, która odpadła od zapalonej zapałki, wskutek czego następuje w niejednym wypadku zatrucie krwi. Uszkodzona część ciała puchnie zaraz i sprawia ból. W takim razie nic nie skutkuje lepiej, jak moczenie uszkodzonego członka w kwaśnem mleku lub maślance. Gdy mleko się rozgrzeje, trzeba innego mleka znowu nalać. Wkrótce uczuwa się ulgę, w przeciągu zaś 1 do 2 godzin wszelkie niebezpieczeństwo jest usunięte.

Gdzie żyją ludzie najpodobniejsi do Aniołów? Takie pytanie stawiło niedawno swym współpracownikom pewne czasopismo norwegskie. Rozumie się, że za najlepszą i najwłaściwszą odpowiedź wyznaczono nagrodę.

Nadesłano bardzo dużo odpowiedzi; pierwszeństwo przyznano następującej:

Najdoskonalszemi istotami ziemskiemi są 80.000 mieszkańców wyspy Islandyi, gdyż nie potrzebują mieć ani policyantów (żandarmów), ani więzień dla utrzymania na wyspie porządku.

Ludzie są tam bez wyjątku tak rzetelni, że nikomu na myśl nie przychodzi zamykać na klucz swój dobytek. Od lat tysiąca w dziejach wyspy zapisano tylko dwa wypadki kradzieży. Raz schwycono krajowca na gorącym uczynku: chciał ukraść dwie owce — ale ponieważ go nędza do tego kroku popchnęła, gdyż niezdolnym był do pracy, a rodzina jego głód cierpiała, więc nie ukarano go, ale oddano w opiekę lekarską. Opatrzono go do syta jadłem i napitkiem, jako też rodzinę najniezbędniejszymi do życia środkami. Gdy przyszedł do siebie i mógł pracować, postarano mu się o zarobek; wyrzuty sumienia uznano za zapomnienie się.

W drugim wypadku złodziejem nie był krajowiec, ale Niemiec. Skradł on 17 owiec, a widocznie nie z biedy, bo żył w dostatnich stosunkach. Skazano go na zwrot szkody wyrządzonej i na opuszczenie wysp po sprzedaży swego dobytku. Rzadko wogóle zdarza się na wy-

spie Islandyi potrzeba wydawania sądowych wyroków — choć sądy istnieją — gdyż mieszkańcy są wzorem prostoty i prawości obyczajów.

Także na wyspie Panaria w grupie Liparyjskich na morzu Tyreńskiem niema ani więzień ani strażników bezpieczeństwa. Szczęśliwe to kraje, gdzie ludzie żyją w prostocie obyczajów, ciesząc się darami przyrody bez zawiści wobec drugich.

To i owo.

(Klęski socyalistów i ludowców w okręgu Łańcut-Nisko. — Adres do tronu. — Hołd Ojcu św. Leonowi XIII. — Poseł Nowakowski i hr. Dzieduszycki).

Ludowi naszemu, dzięki Bogu, zaczynają się otwierać oczy, skoro kijem napędza od siebie tych, którzy mu się na przyjaciół narzucają, a sieją tylko niezgodę i nienawiść. W czasie niedawnej agitacyi przedwyborczej w okręgach Łańcut-Nisko agitował w Nisku socyalista Schiffler ze Lwowa za kandydaturą Żelaszkiewicza, również socyalisty ze Lwowa, przeciw X. Stojałowskiemu.

Schifflera obito i musiano odstawić do szpitala w Nisku. Naturalnie takiego bicia, choćby i wrogów, pochwalić nie można, ale socyaliści mają teraz nauczkę i przestrogę na przyszłość.

Także i ludowcom nie świetnie się wiodło w czasie wspomnianej agitacyi. Agitowali oni za kandydaturą Jachowicza, wieśniaka ze Strażowa, ale spotkał ich podobny los, choć mniej może bolesny cieleśnie, jak socyalistów

W Ulanowie agitowali dwaj ludowcy, pp. Stapiński i dr. Winkowski, poseł do Rady państwa. Ulanowiakom atoli tak się nie podobała ich agitacya, że na ulicy owych panów napadli i porządnie ich ostemplowali. Dopiero żandarmerya musiała w to wkroczyć i udzielić tym dwom panom swej pomocy i opieki.

Także i w Żołyni dali tamtejsi mieszczanie i wieśniacy ciętą odprawę wysłannikom i kandydatowi socyalistów, Żelaszkiewiczowi, tak że wogóle cała ta kampania wyszła tylko na szkodę socyalistom i ich sprzymierzeńcom, żydom.

To jest pocieszającem, jak nie mniej pocieszającem jest i to, że Sejm nasz lwowski uchwalił jednogłośnie, przeciw dwom głosom ruskim (Okuniewskiego i Nowakowskiego) „adres do tronu“, czyli pismo, w którem Sejm w imieniu całego kraju wyraził swą wierność dla Cesarza i jego dynastyi, oraz życzenia i potrzeby kraju.

Zaś dnia 28 stycznia postawił były minister skarbu, poseł Dunajewski, nagły wniosek następującej treści:

„Zważywszy, że świat katolicki obchodzi obecnie sześćdziesiątą rocznicę święceń kapłańskich Ojca św. Leona XIII, wys. Sejm raczy uchwalić: Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem upoważnia Marszałka, ażeby w jego imieniu złożył u stóp Jego Świątobliwości hołd niezłomnej wierności, najgłębszej czci i synowskiej miłości, z przyrzeczeniem, że wytrwamy w tych uczuciach, przekonaniach i historycznych tradycyach narodu, w wierze ojców, w przywiązaniu i posłuszeństwie dla Kościoła i jego Głowy“.

Na powyższy wniosek zgodził się cały Sejm i przyjął go jednogłośnie, a tak dał dowód, że nasz kraj ożywiają szczere uczucia katoli-

ckie i że wielkie jest w narodzie naszym przywiązanie do Stolicy św i cześć dla obecnego Ojca św. Leona XIII., który wśród wiru i gwaru namiętności, jakie wstrząsają dzisiejszym światem, zaświecił pochodnię miłości, a w swych licznych encyklikach wskazuje drogi, któremi kroczyć powinno społeczeństwo, aby uniknąć zdziczenia i zagłady, przygotowywanej światu przez socyalistów.

Mówiąc o Sejmie, warto jeszcze wspomnieć o dzielnej odprawie, jaką dał poseł hr. Dzieduszycki posłowi Nowakowskiemu, radykałowi ruskiemu. Nowakowski przy rozprawie nad adresem do tronu wyrzucił z siebie cały stek różnych zajadłych oskarżeń przeciw polskiemu społeczeństwu, i zażądał podziału obszarów dworskich między chłopów.

Poseł hr. Dzieduszycki odpowiedział mu, że przez usta Nowakowskiego przemawiają nie chłopi ruscy, tylko wichrzyciele i agitatorzy. „Gdyby naród ruski, mówił dalej hr. Dzieduszycki, miał więcej oświaty i mógł przejrzeć politykę tych wichrzycieli, odwróciłby się od nich ze zgrozą. Mowa Nowakowskiego, miała wiele nietaktownych momentów. Mniejsza jednak o to, ale między innymi podniósł brak ziemi dla chłopów i sądził, że możeby parlament w drodze indemnizacyi dla chłopów coś na to poradził. Własność jest pojęciem powszechnie uświęconem, tylko anarchiści, bo nawet nie socyaliści przeciwko niej występują. Jak mają oni szanować własność p. Nowakowskiego, jeśli on nie szanuje cudzej. Ludzie tacy wołają: precz z rodziną, z żona i dziećmi, żyjmy w wielkiej stajni, precz z Matką Boską! Ale to nie odpowiada ani naszym tradycyom, ani żadnym na świecie“.

I słusznie powiedział hr. Dzieduszycki, bo istotnie tak radykali ruscy jako i socyaliści chcą świat zbydlęcić i zrobić z niego wielką stajnię. Powinszować wyborcom w Przemyskiem, że sobie wybrali na posła p. Nowakowskiego, który nad ich zbydlęceniem pracuje! A no, tak bywa, że kogo Pan Bóg chce ukarać, to mu rozum odbiera, więc to widoma kara Boża na owych wyborców!

Dalszy wykaz składek

na restauracyę kaplicy Cudownej Matki Boskiej w kościele OO. Bernardynów w Rzeszowie.

Gmina Kawenczyna Sędzisz. 4 złr. 24 ct., Glinik dolny 1 złr. 40 ct., Nagorzany 6 złr., Załuże 1 złr. 30 ct , Groble ad Nisko 2 złr.. Trześń 9 złr. 70 ct., Huwniki ad Rybotycze 5 złr., Dobkowice 1 złr., Witkowice 2 złr., Wielm. Pan Krupnicki z Woliczki 5 złr., gmina Woliczka 3 złr. 94 ct., Zwierzyniec 8 złr 6 ct., Dzielec 1 złr. 34 ct., Pilchów 1 złr. 30 ct. szkoła ludowa w Zwięczycy 2 złr. 80 ct., Straszydle 8 złr. 31 ct., Drabinianka 28 złr. 88 ct., Zalasowa 1 złr , Walerya Terka 1 złr., Olszanica 15 złr., Brzozówek 7 złr, Trąbki i Darszyce 3 złr., Niżna Łąka 3 złr. 61 ct., Rzochów 2 złr. 12 ct., Słomiróg 1 złr. 10 ct., Korzuchów 2 złr. 84 ct., Lutowiska 3 złr. 4 ct., Grabie 2 złr., Bzianka 4 złr. 10 ct.. Bianika 2 złr., Żarnowa 1 złr. 40 ct., Zapałów 82 ct., Milczyce 3 złr. 80 ct.. Ołpinie 6 złr. 50 ct., Kopno 12 złr. 32 ct., Pobanka 8 złr., Lipiny 3 złr. 20 ct.. Nowa Wieś ad Czudec 9 złr. 60 ct., Skrzynka 1 złr.

Czudeckie Przedmieście 9 złr. 26 ct., Zelichów 3 złr. 87 ct., Wola grębow. 7 złr. 80 ct., Trzciana 4 złr., Łukawiec 15 złr., Raczechowice

1 złr. 39 ct, Łazydebow 4 złr. 16 ct., Liplas ad Gdów 1 złr. 50 ct., Gorliczyna 7 złr. 10 ct., Czułówek 1 złr. 54 ct., Grzechynia 3 złr., Małówka 1 złr., Krzeczowice 3 złr., Rząska 4 złr. 19 ct., Telejówka 1 złr. 70 ct., Brzaczowice 5 złr. 32 ct., Krasne Las 3 złr. 64 ct., Dęby 5 złr., Krasne ad Rzeszów 4 złr. 70 ct., Osiek ad Dunajec 3 złr., Grząska 5 złr., Wysoka 3 złr., Pisary 2 złr. 35 ct., Borek Wielki 5 złr, Szan. p Naczelnik z Borku Wiel. 1 złr., Karsy 7 złr. 7 ct., Miechocin 6 złr. 50 ct., Słone 2 złr., Złota 1 złr. 60 ct., Pałuszyce 1 złr., miasto Wieliczka 5 złr., Zarzyce 3 złr. 50 ct., Szan. gospodarze z Zarzecza Michał Wolny 50 ct., T. Wandzel 50 ct., M. Fijak 50 ct., M. Noga 1 złr., J. Kasinoki 50 ct., W. Wolny 50 ct.. Zręcin 5 złr. 20 ct., Krościenko 11 złr. 25 ct., Szan. gospodarze z Krościenka J. Hubrat 50 ct., St. Hubrat 1 złr., An. Zajdek 50 ct., Józef Kustroń naczelnik gminy 1 złr. 50 ct., gmina Jastrzębiec 1 złr. 58 ct., Krzątka 3 złr. 50 ct., Babice 3 złr. 46 ct., Stroniec 2 złr. 50 ct., Walenty Tomaka 1 złr., gmina Rinażowa 2 złr. 45 ct., Łętownia 1 złr. 76 ct., Kunice 2 złr., Rakszawa 25 złr., Szan. gosp. z Rakszawy N. G. 1 złr., Adec 50 ct, J. Noga 50 ct., A. Noga 50 ct., J. Basak 1 złr., J. Walawander 50 ct., M. Noga 35 ct., A. Stefa 50 ct., J. Burd 50 ct., gmina Zalesie ad Rzeszów 9 złr. 30 ct., Staromieście ad Rzeszów 10 złr., Dobczyce 2 złr. 30 ct, Radwana 6 złr., Stary Żywiec 2 złr. 29 ct., Wielopole 90 ct., Kopoliny 1 złr. 5 ct., Wiel. ks. Miętus z Lubziny 2 złr., Zarzyce ad Sołonina 2 złr. 35 ct., Dębna 2 złr, Strażów 5 złr. 84 ct., Kraczkowa 71 złr. 23 ct., Biała ad Rzeszów 11 złr. 30 ct., Luterzysk 12 złr. 43 ct., Słocina ad Rzeszów 6 złr. 80 ct., Węglówka 5 złr., Lubno Op. 2 złr. 61 ct., Podolany 1 złr. 68 ct., Sepnica 3 złr., Świerczów 2 złr., Biskupice 4 złr, Wiatowice 2 złr. 51 ct., Borowa 8 złr. 30 ct., Szan. Pani Milakowa 1 złr., gmina Malawa 7 złr. 10 ct., Alwernia 2 złr. 3 ct., Zagórnik 1 złr., Gołąbkowice 1 złr. 90 ct., Królówka 11 złr., Szczygłód 1 złr. 30 ct., Czyżyny 3 złr., Patuszyce 2 złr. 94 ct., Boguchwała 5 złr. 14 ct., Solonka 2 złr. 20 ct., Czudowice 1 złr. 97 ct., Dąbie 5 złr., Szniżowa 5 złr. 83 ct., Ostre 4 złr. 50 ct., Stawkowice 2 złr., Szarwarka 9 złr. 60 ct., Roznowa 3 złr. 56 ct.. Klęczany 1 złr. 60 ct., Mytarka 1 złr., Pagórek i Radoń 1 złr., Radowa 2 złr., Majdan zbyd. 2 złr. 10 ct., Pawełka 4 złr. 17 ct., Pan Reiner 1 złr., gmina Grodkowice 2 złr 42 ct., obszar dworski w Terce 1 złr., Zawada Wielka 1 złr. 4 ct., Chrość ad Staniątki 1 złr. 95 ct., Zasadne 75 ct., Porobydlany 1 złr. 20 ct., Rudawa 4 złr. 20 ct., W. P. Macudziński 50 ct., gmina Cyranka 3 złr. 50 ct., Wielm. Pani Olszewska 3 złr., Szan. P. J. Błazowski z Okręg 2 złr. 20 ct., Wielm. Pan Jan Steczkowski 10 złr., gmina Maków 5 złr., Mostki 1 złr. 10 ct., gmina Przybyszówka 20 złr., a oprócz tego 7-miu Szan. gospodarzy z tejże gminy ofiarowali z życzeniem, by nazwiska ich nie wymieniać, 83 złr. 67 ct., P. N. 10 złr., gmina Maniów 2 złr., Borki 2 złr., J. Makuch i Mietniow 2 złr., Alfredowa 3 złr. 94 ct., ks. Kisielewicz z Hamburga 10 marek.

Wszystkim ofiarodawcom za łaskawą ofiarę składam w imieniu konwentu rzeszowskiego „Bóg zapłać".

O. Hipolit Śmiałowski
Gwardyan OO. Bernardynów w Rzeszowie.

W Krakowie, czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.